Nr. 22.

Poznań, Niedziela 27-go Maja 1900 r.

PRACA



Ojcze nasz, Boże! wstępujesz do Nieba,
By przysposobić Swym dzieciom mieszkanie,
Zkąd od nas wszelkie oddalisz karanie,
Zkąd ześlesz jedność, której nam potrzeba,
Bóg Zmartwychwstały do Nieba wstępuje,
Tam zmartwychwstanie Ojczyźnie zgotuje.

24. 5. 1900.

O! Boże Piastów, Jagiellonów Królu,
Błogosław modłom narodu wiernego,
Który podąża do Tronu Twojego
I woła głosem przepełnionym z bólu:
Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie,
Ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie!

St. R.

Jubileusz Wszechnicy Jagiellońskiej.

Pięćset lat dobiega kresu od chwili, gdy położono kamień węgielny pod założenie instytucyi, która w złych i dobrych chwilach naszych dziejów stała na straży wiedzy, która nazwaną być może matką szkół polskich, a która i po dziś dzień wyobraża liczne nadzieje, jakie na polu nauki i oświaty naród polski w przyszłości chce urzeczywistnić.

Program uroczystości, które we właściwym czasie opiszemy, przedstawia się w następujący sposób: W przeddzień uroczystości odbędzie się w salach Muzeum Narodowego i Towarzystwa Sztuk Pięknych, przyjęcie przez Radę miasta Krakowa, na które rozesłano przeszło tysiąc zaproszeń.

Głównym dniem obchodu jest dzień 7 czerwca. O godzinie 8-mej zbiorą się uczestnicy obchodu w Collegium Novum, zkąd w uroczystym pochodzie udadzą się do kościoła N. M. P. — Po odprawieniu nabożeństwa orszak uda się do kościoła św. Anny, gdzie, jako w akademickim kościele, odbędzie się właściwa uroczystość jubileuszowa. Uroczystość zagai przemową prof. Dr. S. Tarnowski, jako rektor uniwersytetu. Następnie wypowie mowę w języku łacińskim minister oświaty, poczem nastąpią krótkie przemówienia delegatów obcych korporacyi naukowych. Następnie udadzą się zgromadzeni na dziedziniec biblioteki Jagiellońskiej, słynnej ze swych renesansowych ornamentacyi, gdzie odbędzie się odsłonięcie pomnika Kopernika i tablicy pamiątkowej fundowanej przez miasto Kraków. Tegoż dnia o 6-ej wieczorem odbędzie się obiad w sali Sokoła, a następnie w teatrze dane zostanie jubileuszowe przedstawienie, w skład którego wejdzie oratoryum Żeleńskiego ze słowami Deotymy, przedstawiające renowacyę uniwersytetu przez Jagiełłę; następnie młodzież odegra „Odprawę posłów“ Kochanowskiego.

W wilię obchodu orszak gremialnie złoży wieniec na Wawelu na grobach założyciela Wszechnicy — Kazimierza Wielkiego, oraz na grobach odnowicieli uniwersytetu Władysława Jagiełły i Jadwigi królowej.

Z pomiędzy zaproszonych 52 uniwersytetów i korporacyi naukowych uchwaliły wysłać swych delegatów, między innemi następujące: uniwersytet czeski w Pradze, węgierski w Koloszwarze, angielskie w Oxfordzie i Londynie, szwajcarskie we Fryburgu i w Lozannie.

Uniwersytety amerykańskie wszystkie przyrzekły wysłać swych delegatów, co zaś do niemieckich, to udział ich nie jest bliżej znany, niewiadomo też wcale, o ile dostały zaproszenia. Z rosyjskich uniwersytetów będą reprezentowane uniwersytety w Kijowie, Moskwie i Odessie, oraz akademia w Petersburgu.

Z okazyi jubileuszu rozdanych zostanie 72 doktoratów honorowych. Pomiędzy obdarzonymi tą godnością wymieniają Henryka Sienkiewicza.

Celem upamiętnienia jubileuszu został wybity artystycznie wykonany medal pamiątkowy, modelowany przez artystę-rzeźbiarza p. Trojanowskiego w Paryżu. Dwa specyalne egzemplarze tego medalu zostaną przesłane cesarzowi Franciszkowi Józefowi oraz Papieżowi Leonowi XIII. Oprócz tego wystosuje uniwersytet dwa adresy, jeden w języku polskim i niemieckim do cesarza, drugi, po polsku i po łacinie do Papieża.

Wspaniały ten jubileusz przywodzący na myśl najświetniejsze czasy niepodległej przeszłości naszego narodu, pozwoli licznym cudzoziemcnm zapoznać się z pięknościami i zabytkami historycznemi tego starodawnego grodu, który już w X wieku, a więc przed tysiącem lat był ważną placówką, która zmieniała często władzców, aż wreszcie w r. 999 została do Polski ostatecznie przyłączona. Obdarzany przez następców Chrobrego licznymi przywilejami, Kraków rozwijał się szybko i pomyślnie, nawięzując rozległe stosunki handlowe, bogacąc mieszkańców kraju.

Niemałą w tem zasługę położyli mieszczanie niemieccy, którzy osiedlali się w Krakowie, a rodziny ich przejmowały się z czasem przywiązaniem do nowej Ojczyzny i dzielnych mieszczan Polaków wydały. Jednakowoż w pierwszych czasach, póki jeszcze władza królewska nie była w jedne złożona ręce, mieszczanie niemieccy, osiedli w Krakowie, postanowili na szkodę nowej siedziby swej, wydać miasto w ręce zgermanizowanego księcia opolskiego (w r. 1311). Łokietek stłumił groźne sprzysiężenie, głównego herszta, wójta Alberta, ukarał śmiercią i założył nowy Kraków, pod zamkiem, który zaludnił rzemieślnikami i mieszczanami polskimi i nadał im przywileje, aby nazawsze złamać groźną siedzibę buntu, ktory ze strony Niemców zagrażał. Następca Łokietka, Kazimierz Wielki, stworzył po drugiej stronie Wisły drugą, podobną osadę i połączył ją z miastem. Jak Lwów był głównem środowiskiem handlu ze wschodem, tak Kraków pośredniczył w handlu z zachodem.

Do podniesienia miasta przyczynił się wielce uniwersytet, jeden z najstarszych w Europie, założony przez Kazimierza, a ustalony i odnowiony dzięki zabiegom i hojności królowej Jadwigi.

Upadek Krakowa datuje się od czasów, gdy Zygmunt III Waza przeniósł stolicę do Warszawy. Ostatnim królem, który koronował się na Wawelu, był August III, a Stanisław August bawił na zamku jako król polski w roku 1787.

Potem — z przeszłością Krakowa wiąże się pamiętna w dziejach Ojczyzny chwila, gdy Tadeusz Kościuszko na rynku złożył przysięgę narodowi i obwieścił powstanie (dnia 24 marca 1794 r.). Potem rozmaite przechodził Kraków koleje. W roku 1810 gościł w swych murach króla saskiego, księcia warszawskiego i księcia Józefa Poniatowskiego. W roku 1815 stanowił osobne państewko pod nazwą wolnego miasta Krakowa. — W roku 1848 uległ Kraków zbombardowaniu przez wojska austryackie i wcielony został do Austryi. Ponowny rozwój miasta rozpoczyna się z chwilą nadania mu samorządu, a dziś zaliczać się Kraków może do miast prawdziwie europejskich, jakkolwiek na zawsze zachował cechę starożytności, tak drogą sercu każdego Polaka. Jednakże jedną z najpiękniejszych pereł, nieocenionym zabytkiem przeszłości i nadzieją lepszych czasów jest Wszechnica Jagiellonów. Jubileusz tej wszechnicy przywodzi na pamięć wszystkie chwile minionej świetności i dlatego też ze wszystkich dzielnic Polski spieszą naukowe instytucye, towarzystwa i prywatne osoby z powinszowaniami i podarunkami, mającemi na celu uświetnienie jubileuszu. Pośród dedykowanych Uniwersytetowi Jagiellońskiemu z tej okazyi wydawnictw obchodzić będzie specyalnie naszą dzielnicę jedno, mianowicie *„Powstanie poznańskie w 1848 r.“*, którego autorem jest dr. Kazimierz Rakowski, a które to dzieło zostało wszechnicy przez Towarzystwo wydawnicze dedykowane.

Wśród skromnych upominków, jakie dzielnica nasza uniwersytetowi zaofiaruje, będzie to jeden z tych, które Czytelnikom „Pracy“ co do

ducha swego i swej treści najbliżej są znane, a autor łącznie z firmą wydawniczą, dedykując swą książkę pierwszej z naszych instytucyi naukowych, działał poniekąd pod wrażeniem, że reprezentuje w tym razie i ogół czytelników „Pracy“, z którymi zawsze ścisły duchowy będzie go łączyć stosunek.

Jubileusz wszechnicy będzie jednym z dowodów, że duch polski niespożyty przejściami dziejowych tortur i nieznękany trudnemi warunkami bytu, zawsze ma w sobie tyle hartu i mocy, że wolno mu śmiało — ku lepszej spoglądać przyszłości. *N.*

Przymierze z niemieckimi katolikami.

Do niedawna jeszcze było przymierze z centrowcami, z niemieckimi katolikami. jednym z dogmatów programu politycznego dawnej polityki polskiej. Już to ze względów wspólności wyznania, już to wskutek rozmaitych kombinacyi politycznych uważano przymierze z centrowcami za *palladium* naszej polityki i długie lata wysługiwali się nietylko nasi posłowie centrowcom niemieckim na arenie parlamentarnej, ale i kosztem zaparcia się własnych celów i dążności lud nasz głosował zwartą ławą na kandydatów katolickiego centrum, nieraz ze szkodą własną, ze szkodą Polaka. Ba, były przecież przykłady, jak przy ostatnich nawet wyborach w Poznańskiem, że komitet centralny wyborczy ofiarował dobrowolnie mandat centrowcowi — mandat poparty tysiącami głosów polskich. A gdy tak daleko posunięta ofiarność z naszej strony doczekała się tu i owdzie krytycznych uwag w prasie i na wiecach, odpowiadano zazwyczaj: centrowcy popierają żądania i interpelacye naszych posłów w parlamencie i sejmie, centrowcy są naszymi politycznymi sprzymierzeńcami, należy ich zatem popierać, a dalej mówiono: centrowcy, to katolicy, to nasi współwyznawcy! któż ma nas popierać i kogoż my mamy popierać, jeśli nie współwyznawców, jeśli nie katolików?

I ta napozór trafna logika zdobyła sobie wreszcie taką siłę przekonywającą i zwyczajową, że nikt w niej nie dopatrywał się ogromnego błędu politycznego, ogromnego oszukiwania się siebie samych. Aż wreszcie kilka wystąpień niemieckich katolików wobec Polaków — wystąpień dotyczących zarówno politycznych spraw naszych, jak i społecznych naszych stosunków — zaczęło przywodzić do trzeźwości nasze społeczeństwo. Zauważono, jak niesłusznemi i za daleko idącemi żądaniami zaczęły niektóre gminy niemiecko-katolickie podkopywać stosunki kościelne w naszej prowincyi, aby tylko nam, Polakom, odebrać ostatnie schronisko — w kościele; zaczęto poważniej się przyglądać postępowaniu wyborców niemiecko-katolickich przy wyborach kandydatów Polaków — i trudno jest dziś oprzeć się zdaniu, które z przekonywającą logiką się nam narzuca: że musimy przeprowadzić *rewizyę naszego stosunku do centrum.*

Kroplą, która przepełniła czarę, powinien być dokonany niedawno wybór w okręgu człuchowsko-złotowsko-chojnickim. Nie bacząc na to, że Polacy przez szereg lat tam swymi dwustu głosami popierali centrowca, dziś centrowcy, mając tylko 68 głosów, nie chcieli poprzeć Polaka i *nawet w ściślejszych wyborach pomiędzy hakatystą-agraryuszem a Polakiem, p. Wolszlegrem, woleli głosować przeciw Polakowi.* Tak oto wynagradzają nas nasi „sprzymierzeńcy“, taką się wobec nas rządzą sprawiedliwością, tak nas uczą rozumu politycznego!

I zaiste, jeśli kiedy, to teraz należy podjąć sprawę rewizyi naszego stosunku do centrowców. Oni się wobec nas nie krępują niczem, dla czegożbyśmy mieli się wobec nich krępować jakiemiś względami! Wszak na Górnym Śląsku centrowcy są zawziętymi germanizatorami, wszak w Westfalii dążą do tego, aby wchłonąć biedne masy naszych robotników przez odmawianie im opieki duchownej polskiej, wszak w Księztwie już zaczynają nam przy każdej sposobności podstawiać nogę, a solidaryzują się z hakatystami!

Przypatrzmy się choć pobieżnie tym względom, które nakazują nam popierać centrum. Wymieniliśmy oba: Pierwszy — to rzekome poparcie, jakiego doznajemy u centrowców na arenie parlamentarnej. Lecz zanim rozsądzać byśmy chcieli co warte to poparcie, musielibyśmy stwierdzić, czy nasza reprezentacya poselska w obecnych warunkach wogóle cośkolwiek dla kraju zdziałać może! A gdyby nawet tak było, gdybyśmy byli zdania, że praca naszych posłów *tam w Berlinie* przynosi korzyści społeczeństwu, to nie pomińmy tego milczeniem, że owoce tej pracy wywalczone zostały bardziej ich własnemi usiłowaniami i dobrą sprawą, za którą walczą, niż poparciem centrowców. Centrowcy z dniem każdym stają się coraz bardziej partyą rządową, oni handlują z rządem o flotę, oni gotowi są powiększyć lata służby wojskowej, oni tak są związani interesami z rządem, że dla nas biednych nie chcą sobie psuć dobrej komitywy z rządem.

Spytajcie posłów naszych na zebraniach i wiecach, aby wam odpowiedzieli z ręką na sercu, jak wygląda owo osławione poparcie centrowców! Czy ono nie ujawnia się ze strony centrowców w formie rad zwróconych ku naszym posłom: „poczekajcie panowie z interpelacyą na dogodniejszą chwilę! Obecnie przychodzicie nam bardzo nie w porę, bo właśnie traktujemy z rządem w sprawie floty, lub w sprawie innej!“ Takiem jest poparcie centrum! Czy ono warte ofiar z naszej strony — niech sam każdy osądzi.

Wspomnieliśmy, że jest i drugi wzgląd, dla którego przymierzem się wiążemy: to wspólne wyznanie, to wspólnie nas wiążący katolicyzm. Prawda. Ale czyż wzgląd ten prowadzić ma aż do zaparcia się własnego: ja? Miejmy dla nich miłość bliźniego, jako dla katolików, *w sprawach wyznaniowych* popierajmy ich z całej siły, żyjmy z nimi w zgodzie, ale w sprawach politycznych, w sprawach, gdzie chodzi o najważniejszą, najżywotniejszą sprawę naszego społeczeństwa, o byt — w tych sprawach nie rządźmy się pobudkami religijnemi, bo za mało mamy, abyśmy mogli im, wpływowym i opływającym w zaszczyty i potęgę, ofiarowywać cząstkę swego *ja.*

A zaiste, niczem innem, jak samobójstwem politycznem była zasada popierania centrowców *quand même,* której hołdowaliśmy dotychczas. Myśmy, popierając ich, ofiarowywali cząstkę najżywotniejszych sił naszych, myśmy przecież mówili nieraz ludowi: Wybierajcie centrowca, bo on jest katolik, a to wszystko jedno, jakby był Polak!

Temi słowy myśmy tłumili rozwój samowiedzy narodowej u ludu, myśmy tym centrowcom oddawali niejako panowanie nad duszami.

Dziś czas otrząsnąć się z tego błędu, czas naprawić dawne zboczenie. Nasz lud ma wiedzieć, że o to chodzi, aby wszędzie i zawsze popierać swego, Polaka, i tylko swego. Nasz lud ma się właśnie przekonać, że my nie chcemy i nie możemy liczyć na żadne stronnictwo, na żadnego sprzymierzeńca, na żadną pomoc, prócz na siły własne. To jest niezbędnie potrzebnem, jeśli w pracy nad uświadomieniem narodowem naszych warstw ludowych mamy dojść do najwyższych rezultatów — do zrozumienia tego, co winien swej narodowości każdy Polak i że pod sztandarem narodowym walczyć powinien w obronie jednej jedynej sprawy — sprawy polskiej.

Vester.

Morderstwa rytualne u żydów.

Wzburzona morderstwem Hruzównej w Kutnejhorze i morderstwem Wintera w Chojnicach opinia publiczna domaga się gwałtownie wiarogodnego wyjaśnienia, czy są to t. zw. morderstwa rytualne, popełnione przez żydów celem otrzymania krwi chrześciańskiej. Sąd przysięgłych, który Hilsnera skazał na karę śmierci, prokuratorya pruska, która w Chojnicach wzięła pod klucz Izraelsky'ego i energicznie rewiduje mieszkania żydowskie — to zdawałoby się dowodzić, że zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku organa sądowe i śledcze uważają spełnienie morderstwa w celach rytualnych nietylko za możliwe, ale zupełnie wiarogodne.

Wiarogodne — oczywiście w tych dwóch wypadkach.

Ponad tymi dwoma wypadkami jednak stoi sprawa ogólniejszego znaczenia — mianowicie kwestya, czy żydzi w swych religijnych obrzędach istotnie potrzebują i używają krwi chrześciańskiej i czy ich przepisy rytualne im to nakazują.

Oczywiście żaden sąd nie wyda orzeczenia w tej mierze, wyrok sądowy bowiem zawsze opierać się musi na fakcie konkretnym i tylko tego faktu dotyczy. Należy więc sięgnąć głębiej, ująć sprawę z ogólnego stanowiska i w sposób naukowy wyjaśnić, czy zakon, względnie miarodajni dla religii żydowskiej autorowie zalecają używania krwi chrześcian.

Uczeni, uzbrojeni w cały aparat wiedzy fachowej, badali pisma rabinów żydowskich. Niestety, doszli do wyników wręcz sprzecznych. Podczas gdy jedni twierdzą, że w księgach Talmudu istnieją dowody na poparcie twierdzenia o morderstwie rytualnem, twiedzą inni, że to nieprawda.

Jednym z przedstawicieli pierwszego zapatrywania jest w nowszych czasach prof. uniwersytetu Rohling, przeciwnikiem zaś jego jest prof. Strack, teolog uniwersytetu berlińskiego.

Zdaje się, że uwaga, którą ogół poświęca obecnie sprawie morderstw rytualnych, spowodowała Stracka do wydania książki*), w której stara się swój pogląd, przychylny dla żydów, udowodnić i zdanie przeciwników osłabić.

Pierwszym i najważniejszym argumentem, który w obronie żydów przytacza Strack, jest ten, że w pięcioksięgu Mojżesza znajdujemy zakaz spożywania krwi. Zakaz ten, powiada autor, pochodzi stąd. że podług pięcioksięgu *Bóg przeznaczył krew na ofiarę pokuty i odkupienia grzechów.*

Już powyższe objaśnienie wielce osłabia wagę argumentu, bo przelewanie krwi ludzkiej możnaby sobie objaśnić właśnie jako ofiarę na przebłaganie grzechów (Abraham przynosi ofiarę Bogu ze swego syna Izaaka); bardziej jednakże siłę twierdzenia swego osłabia Strack, zaznaczając, że zakaz używania krwi dotyczy tylko krwi zwierzęcej, „ofiary zaś z ludzi są przez Mojżesza zakazane.“ (III. 18, 21.)

Dalej wykazuje autor, że podług przepisu Majmonidesa, wielkiego kodyfikatora rytualnego żydów, „nie wolno nic brać z ciała umarłego, wyjąwszy włosy, gdyż te nie należą do ciała“.

Czytelnik odrazu zauważy, że i ten zakaz miarodajnym w danej sprawie nie jest, mowa tu bowiem o *umarłych*, nie zaś o *żywych*, z których przed śmiercią krew uzyskać można.

Argumentacya Stracka ma pomimo to wszelką racyę za sobą, gdyż, zdaniem jego, jeśliby żydzi mieli używać krwi ludzkiej, czyniliby to nie na mocy przepisów kodeksu rytualnego, lecz wskutek zabobonu, z ich przepisami religijnemi stojącego w sprzeczności, tak samo, jak np. w niektórych okolicach panuje zabobon pomiędzy chrześcianami, że świeca zrobiona z żył trupa odkopanego na cmentarzu, czyni niewidzialnym tego, kto ją zapaloną trzyma w ręku; wskutek tego zabobonu częste są wypadki odkopywania grobów i ćwiartowania trupów, jakkolwiek religia chrześciańska się temu sprzeciwia.

Że podobny zabobon — co do krwi żywych osób mianowicie — u żydów istnieje, dowodzi przytoczony przez Stracka fakt następujący: W r. 1889 kandydat rabinacki Bernstein zranił (nieszkodliwie) jakiegoś chłopczyka (chrześcianina), aby kilkanaście kropel krwi z niego uzyskać. Jak sam w swej biografii pisze:

„Wykonanie pokuty uspokajało mnie, nie dawało mi wszakże zupełnego zadowolenia; zdecydowałem się więc „odkupić.“ Ponieważ podług Biblii we krwi ludzkiej zawiera się dusza człowieka a dalej ponieważ moja grzeszna dusza mogła być odkupiona tylko przez duszę niewinną, musiałem się zatem wystarać o krew osoby niewinnej. — — Uzyskaną krew przechowałem na kawałku bibuły i dopełniłem niebawem aktu odkupienia moich grzechów. Gdy następnie krew ta, po przejęciu moich grzechów na siebie, stała się grzeszną, pochowałem ją na cmentarzu.“

Fakt ten zalicza Strack do zabobonów i guseł żydowskich, twierdząc, że tu żadnego rytualnego, przez religię przepisanego obrządku nie było. Zgoda na to. Ale czy posądzenie o używanie krwi chrześciańskiej pada na kogo innego, jak na pełną przesądów i zabobonów klasę ciemnych, fanatycznych żydów, z których najniższe warstwy społeczeństwa żydowskiego się składają?

Owszem, wyznanie Bernsteina, — czy się ono tyczy jednej kropli krwi, czy krwi całego człowieka, to wszystko jedno dla osądzenia zabobonu — wyznanie Bernsteina, powyżej przytoczone, jest niezbitym dowodem, że wśród tej ciemnej, fanatycznej masy, za czyny, której zresztą nie można czynić odpowiedzialnymi inteligentnych żydów, istnieje zabobon, że krew niewinna, przyniesiona Bogu jako ofiara, powoduje odkupienie grzechów.

W wiekach średnich prowadzono wśród chrześcian handel odpustami; podobnego rodzaju handel mogą prowadzić zabobonni żydzi kroplami krwi „niewinnej“, skoro istnieje zabobon, że krew ta „przejąć“ na siebie może grzechy ludzkie.

Nie siląc się więc na polemizowanie z uczonymi wywodami autorów, którzy twierdzą, że w kodeksach rytualnych żydów niema wzmianki o używaniu krwi chrześciańskiej, można zupełnie zaakceptować zdanie Stracka, na które zresztą nieraz powołują się rabini żydowscy, że o morderstwie rytualnem, przepisanem przez religię żydowską, mowy być nie może; nie usuwa to wszakże wątpliwości, czy nie mamy tu do czynienia z rozpowszechnionym wśród niższych i ciemnych klas żydowskich zabobonem, że krew „niewinna“ ma moc odkupienia grzechów.

F.

*) Das Blut im Glauben und Aberglauben der Menschheit von H. L. Strack. Monachium 1900.

Z pamiętnych chwil.

X.

Równocześnie prawie oficerowie obozu Nowo-miejskiego dali impuls do ostatecznego rozwiązania sprawy, kto ma być dowódzcą. Dnia 27-go kwietnia przybyli do Nowego Miasta z obozu Miłosławskiego W. Rostkowski i A. Szyszyłowicz, a z Pleszewskiego C. Wysoczyński. Oficerowie ci udali się do Garczyńskiego i otoczeni całym sztabem oficerskim, zaczęli głosić, że Komitet narodowy zdradził zaufanie narodu, że Mierosławski zdaje się także z Komitetem trzymać i o wojnie nie myśli, że zła wiara Prusaków jest widoczna i że trzeba nam samym teraz o sobie radzić. — Ledwo Garczyński pojął, o co rzecz idzie, wpadł w gniew. „Cóż to, panowie, przybyliście tu mój obóz buntować i sejmiki zakładać?! — My jesteśmy żołnierzami; karność i posłuszeństwo jest naszą najwyższą cnotą; — proszę zatem w ten moment się oddalić, bo was aresztować każę“. Garczyński wreszcie tyle wymódz dał na sobie, że powiedział mniej więcej: „radźcie sobie co chcecie, ale skończcie wnet, i niech sobie ci panowie odjadą, bo na sejmiki zezwalać nie mogę.“ — Oficerowie Nowomiejscy umówili się z owymi trzema wysłańcami, aby z każdego obozu po dwóch delegowanych nazajutrz do Miłosławia na naradę przybyło.

Delegowani ci zjechali się nazajutrz, to jest dnia 28-go w Miłosławiu i tam postanowili: że „wszelkie układy z Prusami uważają za zerwane, a ponieważ Mierosławski również układy za zerwane uważa i przyrzekł, że zaczepnie działać rozpocznie i ponieważ za najzdolniejszego wojskowego z tych, którzy są pod bronią, uważany być może więc za wodza naczelnego go obierają.“

Delegacya dążąca wyraźnie do tego, aby Komitet, który stracił zaufanie, obalić, a dalej, aby, czy to przez wybór nowego Komitetu, czy nowego wodza, czy przez potwierdzenie władzy Mierosławskiego, zakończyć nieznośny stan niepewności i nie dać się niszczyć zaczepnem działaniem wojska pruskiego, bez odwetu. To była treść poleceń danych delegacyi. Obozy upominały się o zaczepne działanie, bo widocznem było, że ograniczenie się na samem odpieraniu tylko do zguby prowadzi.

W rezultacie więc tegoż dnia ofiarowano Mierosławskiemu naczelne dowództwo; w myśl delegowanych chciano ustanowić również pewien rodzaj rządu pobocznego, lecz Mierosławski się temu oparł, oświadczając, że skrępowany przez jakąś władzę nad sobą nie mógłby skutecznie działać. Skończyło się więc na tem, że wojsku przed frontem odczytano, że odtąd Mierosławski jest naczelnym wodzem i że wkrótce walka z Prusakami się rozpocznie. Wątpliwości nie ulega, że rozkaz ten odczytany został w obozie Nowomiejskim.

Tymczasem komitet centralny stawał się coraz bardziej ciałem, pozbawionem woli, energii i władzy. Członkowie jego już zaczynali zdawać sobie sprawę z tego, że lada dzień zawezwą Prusacy wojsko narodowe do złożenia broni. Komitet nie taił już przed sobą, że polityka ustępstw do niczego nie doprowadzi. Ustąpienie Wrześni przez Garczyńskiego, ustąpienie Raszkowa przez Białoskórskiego — były ofiarami nadaremnemi. Prusacy wplątali obóz Książki w kłótnię z powodu jakiegoś żandarma i przewidywano, że kłótnia ta źle się może skończyć.

Jak niegdyś Białoskórskiemu mówił Komitet, że przecież dla Raszkowa nie warto toczyć wojny z Prusakami i kazał mu ustąpić, tak teraz Maciej Mielżyński, którego uważać możemy za głowę owej ugodowej partyi w Komitecie, żądał w imieniu Komitetu, aby zastosowano się do życzeń Prusaków, bo byłoby smutnem wojnę toczyć o jakiegoś tam aresztowanego żandarma. Dowódzca Książa, Dąbrowski, skarżył się na to przed Mierosławskim, a skarga ta równocześnie przyszła z żądaniem Komitetu, aby Dąbrowskiemu odebrać dowództwo. Mierosławski odpowiedział Komitetowi, że jeszcze smutniejszem byłoby płacić Dąbrowskim za żandarma.

Komitet sam czuł, że nie stać go na dalsze ustępstwa. Rwała mu się władza w rękach i brak było zaufania we własne czyny. Niektórzy członkowie wzbraniali się podpisywać rozmaite rozkazy Komitetu, piętnując je mianem niegodnych. Gdy Essman przyjechał z Miłosławia z wiadomem poleceniem, zastał już Komitet w agonii i swym mandatem się nie pochwalił.

Dr. K. Rakowski.

Z TYGODNIA.

Z okazyi jubileuszowego roku, którego ogłoszenie ściąga do Rzymu tysiące pobożnych pielgrzymów z całego świata, cały szereg Polaków złożył Ojcu świętemu wizyty. Jednemu z panów galicyjskich, którzy byli na audyencyi, zadał Papież pytanie, czy Polacy są zadowoleni z rządów cesarza Franciszka Józefa? Na to z całem przejęciem odrzekł ów Polak, że nietylko są zadowoleni, ale Polacy go szczerze kochają. A Papież z naciskiem rzekł te słowa: *Otóż ja zawsze mówię tak Prusakom i Rosyanom: obchódźcie się tak z Polakami, jak cesarz Franciszek Józef, a będziecie mieć wiernych z nich poddanych.*

Słowa te powinny głęboką być nauką dla rządów zaborczych, zawierają bowiem prawdę, na którą każdy się zgodzi.

Dowódca wojsk angielskich w Transwaalu, lord Roberts, po długiem zbieraniu sił i zaopatrywaniu ich w żywność zdecydował się nareszcie na posunięcie się naprzód w głąb kraju nieprzyjacielskiego, aby się uchronić od zarzutu daremnego zwłóczenia kosztownego czasu. Czas ten bowiem jest dla Anglików istotnie bardzo kosztowny w literalnem znaczeniu tego słowa, wojna bowiem kosztować będzie ich, licząc do jesieni, około sześciu miliardów marek. Lord Roberts więc przeprawił się przez rzekę Zand i zajął pas nadbrzeżny. Prasa angielska naturalnie robi z tego wielkie zwycięstwo Robertsa, a przynajmniej wielki sukces. Boerowie nie stawili zaciętego oporu, byli bowiem zdecydowani ustąpić zajmowane pozycye. Tak więc piędź po piędzi ziemi posuwa się pięć razy większe od boerskiego wojsko Anglików w głąb kraiku. Boerowie pomimo to nie tracą nadziei i rząd wydał odezwę do ludności, zaznaczając z naciskiem, że każdy obywatel boerski, z wyjątkiem starców i kalek, stawić się ma na pole walki.

Podobno prezydent Küger oświadczył poufnie, że w razie ostatecznym, gdyby Anglicy mieli zdobyć Transwaal, miny złota i kopalnie zostaną umyślnie zrujnowane i zniszczone, aby nieprzyjaciel nie zyskał tego złota, o które mu tak chodzi. W Stanach Zjednoczonych utworzyła się bardzo silna partya, mająca na celu przeszkodzenie dalszemu prowadzeniu wojny i wymuszenie na Anglikach zawarcia pokoju. Podsekretarz stanu, Davis, ogromnie gwałtownie występuje w obronie Boerów i na zebraniach publicznych przemawia przeciw rządowi angielskiemu, podbudzając Amerykan do dania odwetu Anglikom w stosunkach handlowych. Swoją drogą, jeśli z czysto utylitarnych i egoistycznych względów jakie państwo nie podstawi nogi Anglikom w ich posiadłościach i nie spowoduje w ten sposób rozstrzelenia sił, to niewątpliwem się wydaje, że na Boerach sprawdzi się przysłowie „wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły“. Smutne to jest, lecz prawdziwe, że właśnie dziś, w czasach niby wysokiej kultury i cywilizacyi, prawo silniejszego, czyli poprostu rozbój, istnieć może bezkarnie. Dowodzi to tylko, że rządy, a mianowicie w pierwszej linii pruski, którego tradycyą jest, że nie ofiaruje nikomu talara, jeśli nie spodziewa się dzie-

sięciu w zamian, nie reprezentuje polityki prawdy i słuszności, lecz politykę „praktycznych względów“. Polityka kilkakrotnie już doprowadziła rząd do tego, że znalazł się w ostrej sprzeczności z przekonaniami i zapatrywaniami całego inteligentnego ogółu. Tak samo jest też z jedną ze spraw, które obecnie zajmują politykę wewnętrzną Niemiec. Sprawy, około których dziś obraca się polityczne życie Niemiec, jest to projekt floty, projekt kanału, traktaty handlowe i wreszcie kwestya braku ludzi w polu.

Wprawdzie my, nie związani względami innemi, prócz politycznej wspólności z Niemcami, z natury rzeczy mniej się zajmujemy temi sprawami, niż opinia publiczna w Niemczech, to wszakże trudno nie przyznać, że sprawy te są niezmiernej doniosłości i dla nas, one bowiem oddziaływają na kształtowanie się stosunków zarobkowych i u nas, a tem samem stanowią o dobrobycie ludności. Z tych wszystkich spraw sprawa powiększenia floty najwięcej zajmuje ogół, w tym bowiem razie rząd rozwinął energiczną działalność, aby stłumić wszelkie niechętne głosy i na swojem postawić. Sprawa ta nie potrzebuje długich komentarzy; dzięki flocie mają podnieść podatki i zadłużyć państwo na dziesiątki lat zgóry, a korzyści obiecywane, mianowicie rozwój przemysłu, są bardziej niż wątpliwe. Co do kwestyi zawarcia traktatów handlowych, to żądają ich sfery przemysłowe, sfery zaś ziemiańskie są im przeciwne, obiecując sobie w razie niedojścia traktatów do skutku, podrożenie cen zboża, coby naturalnie pociągnęło za sobą polepszenie bytu rolnictwa. Poniekąd więc nasz interes wskazuje nam drogę do tego obozu. Dowiodły zresztą losy znanego banicyjnego dekretu Bismarka, dzięki któremu chromają dziś Niemcy na brak robotników, że gdy chcą nam szkodzić, i swemu rolnictwu szkodzić muszą.

Nie trzeba jedak zapominać, że przyszłość nasza leży raczej w rozwoju przemysłowym, niż w rolnictwie. Coraz też więcej widzimy robotników polskich, którzy począwszy od najniższego szczebla pracy zawodowej powoli dochodzą do specyalności w swym zawodzie i z czasem stanowić będą bardzo ważny zaczątek warstw przemysłowych. A zresztą, uderzmy się w piersi, i wyznajmy, że duch upaść może zupełnie po tych doświadczeniach, jakieśmy ostatnie zrobili z rolnictwem. Ten olbrzymi procent sprzedawczyków ziemi ojczystej, który się znalazł w szeregach naszego obywatelstwa, — czyny tych Rożańskich, Moszczeńskich i *tutti quanti* mimowoli uprawniają do zdania, że nie w rolnictwie leży przyszłość i oparcie dla naszego ekonomicznego rozwoju, skoro kilka jednostek złej woli jest w stanie zadać temu rozwojowi tak dotkliwą klęskę. Raczej na dobrobycie szerokich mas — a ten jest związany z rozwojem przemysłu – oprzeć powinniśmy nasze nadzieje, a z pewnością się nie zawiedziemy.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Pobyt pana ministra Studta w Poznaniu nie przeminął, jak to przewidywaliśmy, bez śladów roboty pożądanej hakatystom. Hakatyści bowiem z tej okazyi podnieśli w prasie wielki lament na szkołę, że zamało (!) germanizuje. Zwracano uwagę mianowicie na szkoły symultanne jako te, które najskuteczniej szerzyć mogą germanizacyę, i domagano się, aby w miejskich szkołach poznańskich została zaprowadzona nauka religii po niemiecku, a nauczycielom, aby przy pośrednictwie magistratów zapewnić kierownictwo nad szkołami miejskiemi.

Tendencya antypolsko-germanizacyjna tych wszystkich zarządzeń była tak jawna, jak gdyby właśnie szkoła i nauczyciele nie po to byli, aby szerzyć oświatę, lecz po to, aby szerzyć germanizacyę i tem samem walczyć przeciw mieszkańcom kraju, który im daje — i to wcale niezgorszy pod względem materyalnym - przytułek.

Taki już jednak widocznie zapanował przewrót w moralnych pojęciach i duchowym poziomie sfer tych, że nie uważają one za nic dziwnego, jeśli się z tej właśnie strony — ze strony dążności hakatystycznych — traktuje szkołę, wszystkie urzędy i stosunek ich do publiczności, a wreszcie choćby i kościół. Lecz ich usiłowania idą na marne. Dość spojrzeć na nikłe wyniki tego systemu germanizacyjnego.

„Lech“ pisze:

„A fakta te świadczą o tem, że żywioł polski w zaborze pruskim mimo systemu szkólnego i innych zarządzeń germanizacyjnych żyje, rozwija i podnosi się tak w ogólnej oświacie, jak w ogólnym dobrobycie, z wyjątkiem klasy większych posiedzicieli ziemskich, przez Komisyą kolonizacyjną dziesiątkowanych.

„Fakta te dowodzą, że uroszczenia Niemców hakatystów i niehakatystów idą za daleko, że siła wewnętrznego oporu żywiołu polskiego przeciw nim jest większą od naporu wszystkich zarządzeń germanizacyjnych.

„Niech się z tem objawem Niemcy liczą. Toć już lat 30 prawie upływa, jak szkoła z całą siłą pracuje nad znanem zasymilowaniem żywiołu polskiego. Język polski z urzędów wykluczony jest od lat 25. Komisya kolonizacyjna pracuje od lat 14. Po zatem znosimy od lat wielu rozmaite ograniczanie zebrań publicznych rozmaitych stowarzyszeń.

„Po takiem i tak długiem doświadczeniu może i musi sobie żywioł polski powiedzieć: jeżeliśmy to wszystko dotąd przetrzymali, i jeszcze przytem pogłębili świadomość odrębności narodowej w szerokich masach ludu naszego, i jeszcze przytem podnosimy się w ogólnej kulturze i w dobrobycie, to ostatecznie — z łaski Boga — jest wszystko jedno, co Niemcy hakatyści i nie hakatyści po nad głowami naszemi wykrzykują — na pognębienie żywiołu naszego.

„Te krzyki hakatystyczne, nawołujące ustawicznie do hecy przeciw żywiołowi naszemu, muszą nam ostatecznie spowszechnieć. Spowszechnieją one i dla Niemców hakatystów i przyjdzie czas, kiedy i oni będą musieli sobie powiedzieć, że żywioł polski w zaborze pruskim rośnie w liczbę, w kulturę, dobrobyt, w świadomość narodową polską — mimo 30 letniej germanizacyi przez szkołę, 25 letniego działania niemieckiego języka urzędowego, 14 letniej pracy Komisyi kolonizacyjnej i najświeższych zakusów germanizacyi przez Kościół.

„To są fakta, a na fakta nie ma lekarstwa ani w systemach, ani w ustawach wyjątkowych.“

Trzebaby zaiste życzyć tylko trochę politycznego zmysłu tym zagorzałym szowinistom niemieckim, aby się przekonali, że praca ich właśnie na pożytek polskości idzie i niejednego z tych do narodowych obowiązków pobudza, kto już dawno się wyrzekł wyraźnych cech swej narodowości.

Spojrzyjmy oto na najbardziej wymowny przykład, do czego prowadzi zaślepiona polityka antypolska: na sprawę dopuszczenia robotników polskich z zagranicy.

Czyż to nie gorzka ironia losu, że właśnie ci konserwatyści, którzy zawsze na skinienie Bismarka gotowi byli rzucać się na Polaków jak na dziką zwierzynę, — dziś muszą się sami domagać od rządu otwarcia granic dla „polskiego zalewu.“ A widać, jak się wiją, jakby chcieli uniknąć tej satyry losu, jakby chcieli konieczność tę czemś odwrócić. Oto jakie projekty podnoszą. W **„Gazecie Polskiej“** czytamy:

„Z nowym zupełnie projektem wystąpił mówca stronnictwa narodowo-liberalnego, p. Hasse, który zresztą o tyle nie potrzebował się wcale krępować, ponieważ jego stronnictwo niema styczności z rolnictwem, a przynajmniej z wielką i średnią własnością ziemską na wschodzie państwa. Wpuszczenie robotników polskich do kraju byłoby, zdaniem jego, zbrodnią przeciw narodowi, bo w takim razie Niemcy niebawem zamieniłyby się na takie państwo wielojęzyczne, jakiem jest Austrya. Natomiast możnaby dostarczyć właścicielom ziemskim robotników swojskich przez sprowadzanie do kraju wszystkich Niemców, przymierających głodem w Królestwie Polskiem i Galicyi. Pomysł to rzeczywiście genialny. Na nieszczęście, narodowo-liberalnych hakatystów jednak, a także Królestwa Polskiego i Galicyi, rodacy p. Hasse'go wolą „znosić nędzę,“ pomiędzy obcymi, niż za 1 markę płacy dziennej ratować zagrożoną ojczyznę przed „naporem polonizmu“. Tak więc pewno ostatecznie stanie się według woli centrum katolickiego, ku wielkiemu zadowoleniu konserwatystów, którym trzeba tylko będzie zmienić dewizę „Chciałbym, lecz boję się“ na „Boję się, lecz muszę“.“

Widocznie jednak Prusacy zupełnie stracili zaufanie do swego aparatu ger-


PLAN DE L'EXPOSITION UNIVERSELLE DE PARIS EN 1900
Échelle 1 : 8000
Limite ou clôture de l'Exposition Universelle
R = Restaurant
W. C. = Closet
Chemin de fer circulaire
Chemin de fer Métropolitain
Chemin de fer
Tramway
GROUPES
I. Éducation et Enseignement)
II. Beaux Arts
III. Lettres, Sciences et Arts
IV. & V. Mécanique et Électricité
VI. Navigation de Commerce, Génie Civil et Moyens de Transport
VII. & X. Agriculture et Aliments
VIII. Horticulture et Arboriculture
IX. Forêts, Chasse, Pêche et cueillettes
XI. Mines et Métallurgie)
XII. & XV. Décoration et Mobilier des Édifices Publics et des Habitations; Industries diverses
XIII. Fils, Tissus, Vêtements
XIV. Industries Chimiques
XVI. Hygiène
XVII. Colonies françaises et étrangères et Protectorat français
XVIII. Armées de terre et de mer
Établissement cartogr. G. Freytag & Berndt, Vienne.
SEINE
Établissement cartogr. G. Freytag & Berndt, Vienne.

manizacyjnego, skoro się boją, że wpuściwszy parę tysięcy robotników polskich nietylko nie zdołają ich zgermanizować, ale nadto spolonizują się sami! Te wszystkie wykręty przypominają doprawdy wicie się gadu, któremu nastąpiono na ogon...

Kaliski gubernator Daragan, który uchodzi za stosunkowo najliberalniejszego i najhumanitarniejszego z gubernatorów naszego sąsiedniego państwa rozesłał niedawno do naczelników powiatu i komisarzów włościańskich cyrkularz poufny, polecający śledzenie inteligencyi polskiej. Przytaczamy ciekawy ten dokument za **„Gońcem Wielkopolskim:“**

„Do pp. Naczelników powiatowych i komisarzy do spraw włościańskich.

„Jeden z gubernatorów „Przywiślańskiego kraju“ podał do wiadomości p. głównego Naczelnika kraju, iż daje się obecnie zauważyć wśród miejscowej inteligencyi podniesienie polskiego ducha narodowego, przejawiające się np. w dążeniu obywateli do porównywania przy każdej sposobności swego położenia z położeniem Polaków w Austryi i w skłonności do rozpoczynania rozmowy o tem, na co społeczeństwo polskie może liczyć w przyszłości.

„Prócz tego, widać w ostatnich czasach usiłowanie tych osób zbliżenia się do prostego ludu i wtrącenia się do spraw gminnych zarządów, gdzie występują oni, jako propagatorowie ciasnych narodowościowych idei ze szkodą państwowości rosyjskiej.

„Wobec tego proszę W. P. zawiadomić mię, czy były zauważone przez Pana objawy takiego nastroju wśród inteligencyi miejscowej i czy nie są Panu znane jakiekolwiek wypadki, które mogłyby stwierdzić tego rodzaju wiadomości.

(Podpisano) Daragan.“

„Jak zwykle w takich wypadkach, naczelnicy powiatów przewidując jakie zmiany w traktowaniu Polaków, zabrali się rączo do badania „podniesienia ducha narodowego polskiego“, i np. jeden z tychże naczelników na cyrkularzu pono Daragana dopisał od siebie, celem dalszych zarządzeń następującą rezolucyą:

„Zakomunikować niniejszą kopię wójtom gmin i starszym strażnikom uczęstkowym dla ścisłego wykonania powyższego (?) i o wyniku zawiadomić mię w ciągu dwunastu dni.“

„Łatwo wyobrazić sobie można zdumienie wójtów i strażników, którym nakazano wykonać polecenie i donieść w ciągu dwunastu dni o wypadkach „podniesienia ducha narodowego polskiego.“ Niektórzy przypuszczali, że chodzi tu o zamierzone powstanie, inni, nie rozumiejąc, czego od nich władza żąda, zasięgali rady u ludzi, do których mają zaufanie.“

Ciekawem byłoby stwierdzić, o ile wizyta pana Bittera u p. Daragana i połączona z nią wymiana zdań i poglądów zapewne na inteligencyą polską, a zwłaszcza jej narodowe usposobienie przyczyniła się do tak ciekawego okólnika władz rosyjskich. Bo jedno może uchodzić za pewne. A mianowicie, że władze pruskie bardzo się cieszą, gdy widzą, że po tamtej stronie kordonu Polaków na pruski sposób mustrują.

Swoją drogą, strzeliłby jak kulą w płot taki rząd, który by owego rozbudzenia się inteligencyi polskiej chciał dopatrywać w takich np. machinacyach jak maskaradowe obwieszczenia i rozkazy „Komitetu ligi narodowej w Krakowie.“

„Czas“ krakowski donosi, że znów pojawiły się jakieś anonimowe enuncyacye tego rodzaju:

„Listonosz obnosił pakiet zwrócony z Paryża, gdzie adresata nie odnaleziono a na pakiecie widniał napis: „Komitet centralny ligi narodowej w Krakowie.“ Mamy przekonanie, że jest to żakowski humbug tych, co się lubią bawić w pieczątki i adresy, lub też robota jakiegoś maniaka.

„W manii tej drukowanie i rozrzucanie bezimiennych odezw tajnych komitetów objawia się od pewnego czasu jakaś dążność do przechwałki, jakieś udawanie, że organizacya istnieje, rozwija się i działa. Nie wątpimy, że są jakieś spaczone jednostki, jakieś egzystencye katylinarne, które próbują i tej tajnej drogi, gdy przy świetle dziennym jednostki te byłyby bez wpływu i znaczenia. Mimo pieczątek i odezw, mimo komentarzy w radykalnych dziennikach, jakoby od kilku lat organizacya rozwinęła się na nowo — to głośne do niej przyznawanie się jest już dowodem, że te próby i dążenia są bezsilne i nigdzie nie zapuściły korzeni, nie rozpostarły swych konarów.“

Odezwy bezimienne, są psotą, której dopuszczać się mogą chyba tylko jednostki bez znaczenia, wpływu i — dodajmy — rozumu. Pieczątkami nikt nikogo już złudzić nie potrafi, ani opinii publicznej polskiej, ani nawet — — policyi. Chyba pruską.

Wizyta cesarza Józefa w Berlinie pozostawiła pewien oddźwięk dysharmonii wśród kół berlińskich. Pisze o tem **„Dziennik Poznański:“**

„Chociaż w zwyczajnym rzeczy toku, akty podobne w kołach najwyższych z pewną ograniczoną odbywają się uroczystością, gdyż w istocie rzeczy uroczystość podobna jest więcej domową i familijną, to przecież w danym razie wypadek ten nie bez rozmysłu i planu, nabrał kształtu i zabarwienia zupełnie szczególnego a rozszerzonego o wiele dalej, jak inne, jemu podobne.

„Już rodzaj somacyi, przez szefa gabinetu cesarskiego wystósowanej do magistratu i reprezentacyi miasta Berlina, że cesarz się spodziewa, że miasto Berlin godnie przyjmie gościa austryackiego, jest z pewnością aktem niezwykłym. Przystrojenie albowiem miasta itd. w takim przypadku ma i zachowuje przynajmniej powszechnie znamię spontaniczne, dobrej woli i taktu samoistnego. A po przykłady, ażeby żądano owacyi demonstracyjnych, sięgaćby trzeba chyba do sąsiedniego mocarstwa Rosyi, gdzie to zwyczajną jest praktyką władz policyjnych. Nic też dziwnego, że piśmienne żądanie p. Lucanusa w części reprezentacyi miejskiej pewne obudziło zdziwienie, tem więcej, że miasto Berlin samo z siebie myślało o przystrojeniu się na przyjęcie gościa sąsiedzkiego, a sojusznika Niemiec“. *B. M.*

Uwaga bardzo słuszna.

Wystawa paryska.

(Do illustracyi na stronie 551.)

W numerze dzisiejszym podajemy plan wystawy powszechnej. Jak widać z umieszczonej mapki, wystawa ciągnie się po obu stronach Sekwany, na „Polach Elizejskich“ i na Placu „Trocadero“ z prawej, a na „Polach Inwalidów“ i „Polu marsowem“ z lewej strony rzeki. Oba wybrzeża (Quai de la Conference i Quai de Billy po prawej oraz długi Quai d' Orsay po lewej), zabudowano gmachami wystawowymi. Główną bramą (Porte Principale), oznaczoną na planie n-rem 29 wchodzimy na „Pola Elizejskie“ (Champs Elisées).

Bramę tę zbudowano na trójkątnym rysie poziomym według planów architekty Bineta w stylu maurytańskim (trzy olbrzymie łuki, dźwigające kopułę, ozdobione posągiem wolności. Postawiono ją na skraju najznaczniejszego pod względem historycznym i lokalnym placu paryzkiego, „Place de la Concorde“ (Plac Zgody). Po lewej stronie ciągnie się pałac ogrodnictwa i hodowania drzew (Horticulture et Arboriculture), po prawej wznoszą się olbrzymie pałace sztuki historycznej (Exposition retrospective d' art français) obejmuje dzieła sztuki do r. 1800, oddzielona zaś od niej 80 m. szeroką główną ulicą, t. zw. Avenue Nicolas II, wystawa sztuki nowożytnej (Beaux Arts) zawiera przedmioty w. XIX. Olbrzymie kolumnady fasad obu tych budowli stanowią flanki wspaniałej ulicy, ciągnącej się przez most Aleksandra III. (Pont Alexandre III.) wskroś „Pola Inwalidów“ (Champ des Invalides) i tworzącej główne środowisko życia wystawowego.

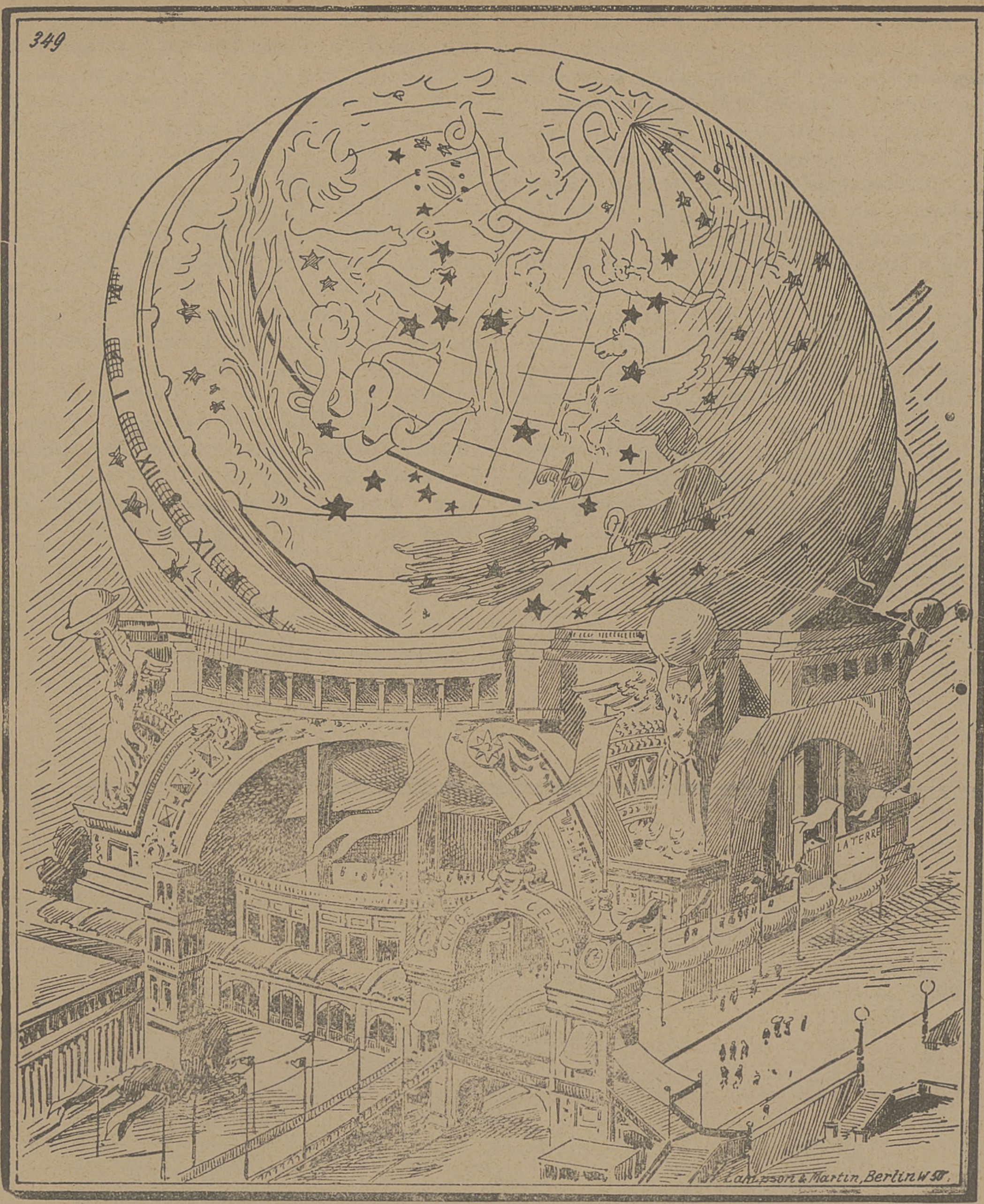
Przekroczywszy Avenue d' Antin, dochodzimy do pawilonu miasta Paryża, do gmachów ogrodnictwa i hodowania drzew oraz do pawilonu ekonomii społecznej (Musée d' économie sociale), tzw. „Cour de la Rein“ dzieli te gmachy od położonego na północ kompletu budowli, w których wzdłuż „traktu królowej,“ pomieszczono wystawę przedmiotów pomniejszych, „Attractions diwerses.“

Po drugiej stronie „placu d' Alma“ znajdują się gmachy, poświęcone najrozmaitszym zabawom; wzdłuż pobrzeży przed pawilonem ekonomii społecznej przeznaczono też Sekwanę na odbywanie zabaw weneckich.

Na Quai de Billy rozsiadł sie „Stary Paryż“ („Vieux Paris“), przedstawiający charakterystyczne typy historycznych budowli paryskich od w. XIV do XVIII (starożytne części Luwru, Dzielnicy łacińskiej — Quartier latin, — opactwa St. Germain aux Près, Rynku św. Wawrzyńca — St. Laurent itd.). Na rynku św. Wawrzyńca odbywa się barwny kiermasz historyczny z straganami, gospodarzami, lokalami śpiewu etc.

Postępując dalej, wkraczamy na drugie wielkie pole wystawy po prawym brzegu Sekwany, z pośród którego strzela w niebo kopułami i wieżami swemi imponujące Trocadero. Naokoło niego ugrupowała Francya wystawę swych kolonii i państw, znajdujących się pod jej patronatem, obok których znajdują się gmachy kolonii obcych mocarstw.

Przebywszy most jenajski, widzimy



Globus nieba na wystawie paryzkiej.

po prawej stronie wystawę marynarki handlowej (Navigation du commerce), a po lewej pawilony dla łowiectwa i rybołóstwa (Forêts-Chasse- Péche et Cuilletes) znajdujemy się wobec wieży Eiffla (Tour des 300 metres), którą możnaby nazwać punktem triangulacyjnym ogólnego obrazu wystawy. Wznosi się ona pomiędzy wystawami specyalnemi, pomiędzy któremi pałac optyczny (Palais d' Optique) z olbrzymim teleskopem powszechne budzi zaciekawienie. Obok takich krajów egzotycznych jak Costarica, Siam, Marocco, umieściły się tutaj Tyrol, Panorama świata (Panorama du Tour du monde) i klub automobilów.

Wkroczywszy z placu przed wieżą Eiffla na trzecie pole wystawy, na „Pole Marsowe", znajdujemy się od razu wobec wspaniałego widowiska, tzw. zamku wodnego, to jest ogromnej fontanny, dającej wskutek oświetlenia elektrycznego najczarowniejsze efekty świetlne. Wzdłuż placu ciągną się gmachy przemysłu i pracy umysłowej, pomiędzy niemi pawilon środków komunikacyjnych, („Moyens de transport"). W kierunku „Ecole militaire" (szkoły wojskowej) odcina ten plac pozostała z wystawy poprzedniej hala maszyn, która w swym oddziale wschodnim i zachodnim obejmuje przedmioty dotyczące rolnictwa i środków spożywczych (Agriculture et Aliments), a wśród nich piękną salę przyjęć (Sall des fêtes).

Poza oficyalnemi granicami wystawy rozsiadła się wieś szwajcarska, na południo-wschód oddzielona od Pola Marsowego t. zw. Avenue Suffren, a obok niej znajduje się olbrzymie koło Paryża („La grande ronde de Paris"), mające 100 metrów średnicy (koło wiedeńskie ma 80 m.), największe ze wszystkich dotychczasowych (w Wiedniu, Londynie i Chicago.)

Na Quai d' Orsay pomiędzy polem Inwalidów a Marsowem rozbudowały się obce mocarstwa, a szereg ich pawilonów otwierają gmach fabryki armat Schneidra i spółki w Crenzot oraz pałace siły lądowej i morskiej rozmaitych państw. Przed niemi znajduje się jeszcze wystawa hygieniczna (Hygiéne.)

Pole Inwalidów (Champ des Invalides) pokrywają gmachy, mieszczące rękodzieła francuzkie oraz wyroby artystycznego stolarstwa.

Przyłączyły się tutaj także państwa obce jak: Niemcy, Austro-Węgry, Szwajcarya, Rosya etc. z swemi wystawami specyalnemi.

Załączona mapka pokazuje także, jakie stworzono środki komunikacyjne z koleją okrężną na czele („Chemin de fer circulaire"), złączoną z główną okrężną koleją Paryża, a z nią ze wszystkiemi linjami kolejowemi zbiegającemi się w stolicy Francyi. Obok małych dworców i stacyjek wymienić wypada przedewszystkiem „Dworzec na polu Marsowem" (Gare du Champ de Mars na północ od wieży Eiffla). U wejścia pola Inwalidów od strony pola Marsowego znajdują się nad owemi torami kolejowemi plantacje tzw. jardins crèés au dessus de vois ferrées. Komunikacya na Sekwanie odbywa się za pomocą „statków omnibusowych" (Bateaux Omnibus, Bateaux Parisiéns lub Mouches). Na mapie znajdą też czytelnicy oznaczone wszystkie inne środki komunikacyjne: kolejki, drogi dla pieszych (Passerelles), tramwaje etc.

* * *

Globus nieba na wystawie paryskiej (patrz illustracyą) przedstawia czytelnikom jednę z największych osobliwości wystawy światowej w Paryżu. — Olbrzymia kula, mieszcząca się niedaleko wieży Eiffla, tuż przy mareoramie, przedstawia się w swej pięknej formie i bogatej ornamentyce podstawy, niby z niebieskich sfer na plac wystawy spadła planeta. Ustawienie tego olbrzyma połączone było ze szczególnemi trudnościami i jego twórcy prawdziwy zaszczyt przynosi. Globus nieba imituje kulę ziemską i ma za cel przedstawić widzom w formie panoramy dokładnie konstelacye nieba. W tym celu urządzoną jest wewnątrz tego 166 stóp średnicy mierzącego globu, inna kula o 40 stopach średnicy, przedstawiająca ziemię. Ztąd może publiczność, uzbrojona w lunety i lornetki spoglądać na niebo gwiaździste, co rzadko jest możliwe obserwować w całej pełni w naturze. Popularne wykłady objaśniać będą widzów w tej gałęzi wiedzy; zwiedzanie tedy globu nieba będzie połączeniem pięknego z pożytecznem. Strona zewnętrzna tej ogromnej kuli mieści na sobie prócz wyobrażeń ważniejszych konstrukcyi i t. d. także o ile możności alegoryczne przedstawienia gwiazdozbiorów, co już zdaleka nadaje globusowi szczególny wygląd.

* * *

Trzecia niedziela wystawowa ściągnęła na plac wystawy tłumy zwiedzających. Panował zgiełk i ścisk, zabawa szła w najlepsze, gdy w tem wieść się rozeszła o jakiemś nieszczęściu. I istotnie, wydarzyło się straszne nieszczęście.*)

Już po za obrębem wystawy wznosi się ów ogromny globus — o którym wyżej piszemy — kolosalnych rozmiarów kula, pomalowana jaskrawemi barwami. Wewnątrz tej kuli miała być pomieszczona restauracya, panorama i rozmaite figle obliczone na przyciąganie widzów.

Dla publiczności, zwiedzającej plac wystawy, obmyślone było połączenie z tym placem, gdzie stał globus, zapomocą przerzuconego przez bulwary mostu. Most ten spoczywał na filarach, a zbudowany był z nowego jakiegoś materyału w rodzaju betonu. Most nie był jeszcze skończony i z tego powodu nie od-

*) Świeżo znowu na wystawie sztuk pięknych na placu wystawy światowej, spadła kolosalna statua republiki, postawiona przy wejściu; a spadając, porwała i potłukła drugą mniejszą statuę. Obie statuy oszacowano na 50,000 franków. Z ludzi nikt nie poniósł szwanku. — Przyp. Red.

dano go jeszcze na użytek publiczności. Robotnicy właśnie zdejmowali rusztowania osłaniające ów most, a fala przechodniów płynęła pod nim, gdy wtem nagle dał się słyszeć huk i trzask. Most zakołysał się, zachwiał i padł całym ciężarem swym na bruk całą przestrzeń obsypując gruzami cegieł i żelastwem. Ogromny tuman białej kurzawy wzbił się ku niebu, zasłonił widok globusu, parkanów wystawowych i domów, a zanim ten kurz opadł, odezwały się straszne jęki i krzyki.

Rzucono się na ratunek. Wkrótce przybyła straż ogniowa i pogotowie lekarskie. Gwardya miejska okoliła sznurem miejsce wypadku a z pośród zwalisk zaczęto wydobywać okrwawione ciała ofiar. Ogółem było ich dziewiętnaście. Siedem osób już nie żyło. Dwie kobiety zmarły po chwili, dziewięć osób przewieziono do szpitala.

Z powodu tego wypadku silne zarzuty sypią się na rząd, że pozwolił on na otwarcie wystawy przed jej zupełnem ukończeniem.

* * *

Powoli dopiero zaczyna wszystko przychodzić do zupełnie ukończonego stanu. Jeden po drugim otwierają pawilony obcych mocarstw, reprezentowanych na wystawie. Przed paru dniami nastąpiła uroczysta inauguracya pawilonu Bośnii i Hercegowiny. Pawilon ten ma nader interesującą zawartość i zawiera ciekawe dane co do rozwoju tego kraiku, który pod austryackiemi rządami pozbył się swego tradycyjnego rozbójnictwa i wkroczył na drogę stanowczego rozwoju. Powstały wzorowe drogi, zorganizowano szkolnictwo, dano poparcie przemysłowi i rolnictwu. Hodowla bydła i owiec znakomicie się rozwinęła. Produkcya tytoniu się zwiększyła. O tem wszystkiem chlubne świadectwo składa pawilon na wystawie. Bośniacy nie pożałowali ni pieniędzy ni trudów, aby ten blask nowej swej kultury pokazać światu. Malarz Mucha, słynny dekorator, z urodzenia Słowak, przyozdobił pawilon ślicznemi alegorycznemi postaciami. W głębi hali artyści urządzili dioramę, która udatnie przedstawia rynek w Serajewie i perspektywę na okoliczne góry. W oszklonych szafach mieszczą się produkty surowe i fabryczne; zwraca szczególną uwagę broń wspaniale wyzłacana: inkrustowana. Ośm czy dziewięć dziewcząt bośniackich, w towarzystwie hajduka ubranego w strój narodowy, pracuje przy krosnach, aby zwiedzającym dać pojęcie o przemyśle domowym w Bośnii.

Piękne bardzo są dywany, roboty wyłącznie bośniackiej, które zaścielają ściany i posadzki. Całość robi wrażenie bardzo dodatnie i pawilon z hożemi dziewojami, z których każda ma kindżał za pasem, wywiera niemałą siłę atrakcyjną na wypieszczonych Paryżan. Przy bufecie dostać można prawdziwej tureckiej mokki i tytuniu, który się pali na sposób turecki — w nargiłach.

Specyalny.



Angielskie schroniska od kul w wojnie transwaalskiej

Angielskie schroniska od kul
w wojnie transwaalskiej.
(Do illustracyi).

Odnośna illustracya przedstawia czytelnikom jeden z wiernie oddanych obrazów wojny w południowej Afryce: obwarowany szaniec angielski. Z niezwykłych strat, poniesionych w Natalu i na Zachodzie teatru wojny, czego przyczyną była celność wojsk nieprzyjacielskich, wynieśli Anglicy dla siebie naukę; w ciągu wojny nauczyli się mianowicie wykorzystać według możności, zarówno jak Boerzy, właściwości terenu teatru wojny. W wolnem państwie Oranii połączone to jest z wielkiemi trudnościami z powodu stepowego, niezwykle ogołoconego gruntu i jak rycina wskazuje, muszą się tam Anglicy formalnie okopywać, aby znaleźć ochronę przeciw strzałom boerskim. Zamiast w namiotach, obozują wojska w rozmaitych norach, pokrytych zwałami skał i piaskiem. Temu sposobowi obozowania należy po większej części przypisać, że stan zdrowotny pomiędzy żołnierzami, końmi i bydłem pociągowem, taki jest opłakany. Jeżeli pomyślimy, że do tego wszystkiego jeszcze i klimat w obecnej porze jest w południowej Afryce bardzo zimny i dżdżysty, to jasnem nam będzie, dlaczego tak znaczny procent ludzi i zwierząt z chorób ginie. Dlatego też mają obecnie Boerzy przed sobą zdemoralizowanego przeciwnika, co często wiadomości z placu boju, pomimo angielskich telegramów, zdają się w zupełności potwierdzać.

X.

Arcybiskupi Gnieźnieńscy i Prymasi.

(Ciąg dalszy.)



15. PIOTR III

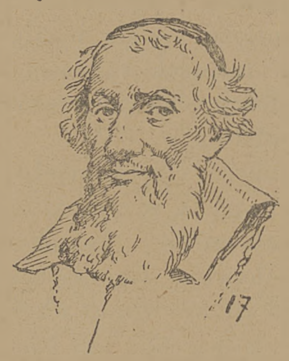
wedle ks. Korytkowskiego nie istniał wcale.

Miał zasiadać na stolicy gnieźnieńskiej od r. 1173—1182.



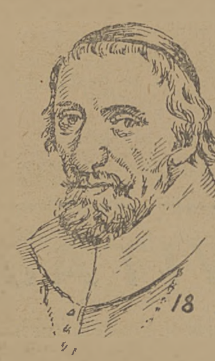
16. ZDZISŁAW

zasiadł na stolicy arcybiskupiej gnieźnieńskiej r. 1172. Umarł w końcu roku 1179 lub na początku r. 1180.



17. HENRYK KIETLICZ,

syn lub synowiec dzikiego namiestnika Mieczysława Starego. Umarł w r. 1219.



18. WINCENTY z Czarnkowa

z rodu Nałęczów, potwierdzony przez Papieża r. 1220. Umarł r. 1232. Najprzód w rycerskim stanie wysługiwał się ojczyźnie, a utraciwszy żonę został księdzem. Władysław Plwacz dał mu przywilej na bicie monety.



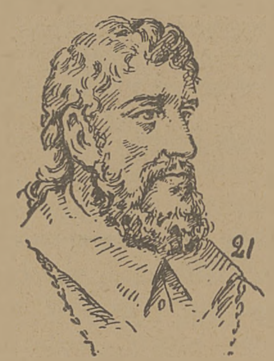
19. FULKO albo PEŁKO

z rodziny Lisów, był synowcem sławnego Biskupa krakowskiego Pełki oraz brata jego Mikołaja, wojewody krakowskiego. Kantor i archidyakon gnieźnieński wybrany przez kapitułę w r. 1232 na Arcybiskupa, w tymże roku był prekonizowany i konsekrowany w kościele łęczyckim. Umarł w Łęczycy r. 1258. Był to Arcybiskup wspaniałego serca, obecnym był w Krakowie przy podniesieniu na ołtarz ciała św. Stanisława, co dopiero kanonizowanego w r. 1253-go i pierścień jego biskupi zabrał do Gniezna.



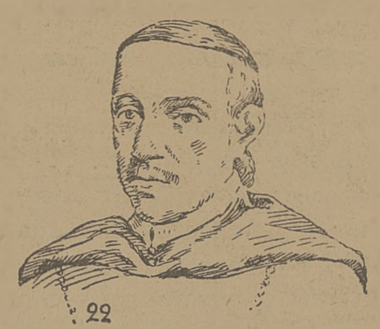
20. JANUSZ albo JAN,

herbu Tarnawa potwierdzony przez Papieża Aleksandra IV i konsekrowany w r. 1259. Z dziekana gnieźnieńskiego wybrany na Arcybiskupa 20 maja 1258, musiał się udać do Rzymu po zatwierdzenie. Był to mąż uczony, umarł w r. 1271.



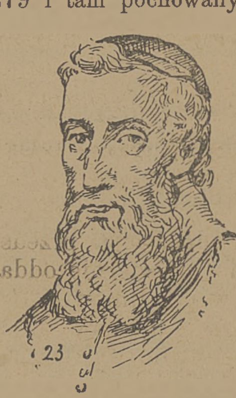
21. FILIP,

herbu Gozdawa, proboszcz gnieźnieński nie był wedle ks. Korytkowskiego nigdy Arcybiskupem gnieźnieńskim i nie istniał w ogóle wcale. Po zgonie Arcybiskupa Janusza stolica gnieźnieńska przez 12 lat była osieroconą i ztąd Długosza mylna opowieść o wyborze Acybiskupa Filipa.



22. MARCIN POLAK,

sławny uczony i kronikarz, mianowany przez Papieża Mikołaja III dnia 21 czerwca r. 1278 Arcybiskupem gnieźnieńskim. Dyecezyi swojej wszakże nigdy nie oglądał, bo w drodze zaskoczony śmiertelną chorobą, umarł w Bononii r. 1279 i tam pochowany został.



23. WŁOŚCIBORZ,

herbu Pomian, wybrany przez kapitułę gnieźnieńską, zrzekł się arcybiskupstwa z niewiadomych powodów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Do Najświętszej Panny.

Maj swą zielenią pola, łąki zdobi,
Kwieciem zaściela urodzajne niwy,
A lud nasz, w służbie Maryi gorliwy,
Świeże Jej wieńce na ołtarz sposobi.
Najświętsza Panna wybawić go może,
W walce z szatany Ona dopomoże.

Tysiącem świateł płoną Twe świątynie,
Chóry pobożnych hymny Ci śpiewają,
Nawet pogany Twą potęgę znają,
Bo między nimi Twe imię też słynie.
Racz, Opiekunko, praw narodu bronić,
Miasta, wsi nasze, przed burzą zasłonić.

O! Matko, któraś Częstochowy mury
Błękitnym płaszczem Swoim otuliła,
Któraś z Ojczyzny wroga wypędziła,
Spojrz dziś łaskawem okiem na nas z góry,
Wstrzymaj łez potok, co z ócz smutnych spływa,
Zerwij chmur wstęgę, co nam błękit skrywa.

Naokół wiosna rozdziela swe dary —
Wonieją drzewa, wdzięczą się powoje,
A nam tak ciężko — wciąż ponosim znoje,
By w polskiej mowie uczyć ojców wiary.
Maryo! serce Tobie niesiem w dani
Skróć dni cierpienia! wysłuchaj nas Pani!

Słońce świat wita radosnym promieniem,
Ogrzewa ciepłem ludzi i naturę,
A nasze życie, choć wiosna, ponure,
Bo słońce dla nas okryło się cieniem.
Orędowniczko! Ty szatą gwiaździstą
Rozjaśnij drogę Swych dzieci ciernistą!

Otwórz drzwi raju, pośredniczko Święta,
Twojej litości nieszczęśni błogamy,
Z Twoją pomocą piekło pokonamy,
Boś Panią Niebios, bez zmazy poczęta.
Królowo nasza, proś Boga za nami,
Oto się korzym w prochu i ze łzami.

Urszula z nad Warty.

Poznań, w Maju 1900

DZIAŁ LITERACKI.

Jan Kasprowicz.

Szkic literacki.

Napisała **Róża Erzepkowa.**

(Ciąg dalszy)

Co za boleść duszę jego przejmuje, jaka troska go przytłacza, zdradzić jednakże nie chce i najbliższym, co w oczy patrząc odgadnąć chcą troskę jego.

„Daremnie! aż do końca
Pójdę i zginę w dali
Sam z troską mą ukrytą.“

Poeta lęka się sam tego stanu swej duszy — boi się, by nie zamarła w boleści, bo

„Cóż jest warte życie bez uniesień,
Bez tych szaleństw, którym ludzie chłodni
Dają miano występku i zbrodni?
Takie życie to jak słotna jesień:

* * *

Nie ma słońca, co świeci i grzeje,
Nie ma kwiatu, co szerzy swe wonie,
Tylko wicher po pustym zagonie
Z przeraźliwą monotonią wieje....“

Poeta chce zagasić słońce, bo „na cóż promienie, które do serca nie wnikają głębi? — to znowu pragnie wyrwać się z pęt uczucia, które wolę jego i dzielność niweczy — obawia się, by to nie była już doba przekwitu i duszę swą wzywa, by zrzuciła gnębiące ją jarzmo:

„Rzuć z siebie, duszo, te pożółkłe liście,
Stań się, jak zdrowe te byty, co wierzą
W radość wiosenną, w ciepłych blasków przyjście.“

Nie żałuje jednak poeta tego, co przecierpiał:

„Żem młodo rzucił próg rodzinnej chaty
I biegł za słońcem, które złudne snuje
Pasma za sobą, żem darmo zapłaty
Szukał za trudy tam, gdzie zblakłe kwiaty,
Nie żałuję.

Żem między ludzi poszedł, kędy dźwięki
Młodzieńczej pieśni dzika rozpacz psuje,
Żem ścisk zobaczył wychudzonej ręki
I łzy w źrenicach; żem usłyszał jęki,
Nie żałuję.

Że mi podano gorycz do wypicia,
Co jadem swoim zdrój miłości truje,
Żem śród czarnego nie znalazł pokrycia
Złocistych cacek i jasnych farb życia,
Nie żałuję.

Że się otarłem o te brudne ściany,
Gdzie świętych uczuć sprzedajność króluje,
Żem rękę włożył w ropiejące rany
I wyszedł na świat kałużą zbryzgany.
Nie żałuję...

Żem jak grobowiec, co żarem nie błyska,
Choć go przechodzień gorąco całuje,
Że kiedy stoję u nieszczęść urwiska,
Łzy żadna boleść z ócz mi nie wyciska,
Nie żałuję.

Że moja dusza walkami się strudzi!
I że tych kajdan los jej nie rozkuje,
Że żywot skończę zdaleka od ludzi,
Że mnie do nieba archanioł nie zbudzi,
Nie żałuję...“

Poeta nie żałuje, bo

„Jak ruda w ogniu znajduje potęgę
Oczyszczającą, tak człowiek w boleści.“

Drugi cykl przynosi nam już inne motywy — poeta tworzy „pod sklepieniem niebios“ — zasłuchany — zapatrzony w czary przyrody — używający wczasu na łonie wsi, której uroki — jako w niej zrodzony — podpatrzył i odczuł wszystkie. Jest to też najsympatyczniejsza nuta w poezyach Kasprowicza. Że czarom wsi zawdzięcza poeta pieśni swe, wyznaje sam w wierszu p. t.: „Pierwsza pieśń.“

„Impressje“ zawierają wrażenia — krótkie obrazki z miasta i wsi — niektóre brzmią ironią i pełnym goryczy śmiechem.

Wśród wierszy, objętych ogólnym tytułem „Z areny publicznej“, znajdują się dwa poświęcone pamięci Mickiewicza: „U trumny wieszcza“ — na przeniesienie zwłok i „Na odsłonięcie pomnika A. Mickiewicza“, kantata, nagrodzona na konkursie krakowskim. Dwa sonety święci poeta w cyklu tym Elizie Orzeszkowej. — Sonety te zamieszczone zostały w albumie wysłanym znakomitej autorce przez Czytelnię kobiet lwowskich ku uczczeniu 25lecia jej pracy pisarskiej. W dłuższym wierszu sławi poeta pamięć Lenartowicza. Wiersz ten cały złożony jest prawie z motywów pieśni mazowieckiego lirnika. „W stuletnią rocznicę Trzeciego Maja“ pragnie nas Kasprowicz zagrzać do czynu, wołając:

„Nie rozpłakiwać nam się w jęk i duszy,
Ze świeżych liści, jak ów kwiat, odartej,
Nie gubić w zmroku jesiennych katuszy!
Tak! choćby czarty,
Gońce przemocy i cnoty potwarce,
Piekielne swoje wyprawiały harce,
Zwąc to zasługą, co się zowie zbrodnią,
I nasz uparty
Grzbiet swego jarzma przygniatając kłodnią,
Rozpalmy się nadziei płomienną pochodnią!“ —

Z poematem biblijnym „Ezechiel“ przechodzimy do drugiej niejako części tego tomu, mieszczącej w sobie przeważnie opowiadania i gawędy na tle wiejskiego życia osnute. Jeden z najrzewniejszych to obraz matki przy łóżeczku umierającego dziecięcia. Wiersz ten nosi napis „Rumianek.“ I

„..... rumianek
Taki skromniutki, a taki bogaty
W zapach — w lecznicze swe wonie,
Z kryzą na szyi, jak mleko bieluchną
Jak istne mleko,
I w pozłocistej, jak słonko koronie“ —

i te „cudowne ziółka“ wszakże nie pomogły kwiateczkowi „co więdł na łóżku...“ — „onęć ostatnią nadzieję“ rozwiała rozpacz bez granic!...

Ze znanym i często u Kasprowicza pojawiającym się motywem upadku dziewczyny i wygnania jej przez ojca, spotykamy się w utworze zatytułowanym: „Na rozdrożu.“

Opowiadanie „W karczmisku“ to karta żywcem wyrwana z życia ludu. Chłop w karczmie tańczy i pije — wczoraj wygnali go z roboty — „harał dni i nocy, harał i cóż wyharał?....“ Trzeba zalać robaka... Było dawniej wprawdzie inaczej. — Szperka miał przecież kobietę i dziecko...

„Ale to prawda: człek płynie po życiu,
Jak łódź rzucona po zarosłej rzece,
Gdy raz się zdarzy,
Że się zahaczy
W gęstych zaroślach biedy
Cóż sobie wtedy,
Choćby się cały, jak rana, oropił,
Waży?....
Tak i on z nędzy zatopił
Mózg w piciu!....“
....Wtem chłopię
Zdarte do izby się wciśnie,
Blademi oczki naokoło błyśnie,
I, zadyszane, płonące,
Jakby w ukropie,
Pociągnie Szperkę za ramię:
„Tatusiu! matka już kona! jak płatki
Tak wej! już zbladła, jak łopian na łące,
A wy tańczycie!
Chodźcie, nie kłamię!“
„A niech cię piorun zabije!
Niech ona zgnije!
Czarci już wszystko w naręcze zgarnęli,
Życie
Niechby i twoje też wzięli
I matki!!
I nogą
Kopnie dzieciaka......“

Lecz otoczenie, które spokojnie patrzało, jak Szperka w karczmie wykrzykiwał i z Kaśką się okręcał — nad dzieckiem pastwić się nie dozwoliło — w karczmie zawrzała bójka.... Widzimy, że Kasprowicz nie wybiera sympatycznych tylko rysów, choć z każdego słowa bije tu głębokie współczucie poety dla doli wieśniaczej — nie maluje on tego chłopa w idealnych barwach — jak już wspomnieliśmy, daje po prostu sceny żywe i prawdziwe.

Nieludzkość i niewdzięczność dzieci przedstawia poeta w opowiadaniu „Król Lear z Biedaczewa.“ Takich King Lear'ów na chłopskim zagonie bez liczby— obrazek to znowu wprost z życia wzięty.

„Hej! miał-ci chatę, mój Boże!
Hej! miał-ci chatę,
Półtora morga w ugorze,
Półczwarta owsa i żyta —
Nawet na proso i na len starczyło!
A cóż dopiero —
Prócz roli w órce —
Powiedzieć na te pastwiska,
Gdzie trawa śliska,
W słoneczku błyska!......“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WITAJ!

Witaj nam wiosno, każdem tchnieniem tkliwa,
Po smutnej zimie witaj w polskim kraju —
Śpiewem skowronków — kwiatami szczęśliwa,
Witaj wiośniany i rozkoszny maju!...
Ziemia, jak ona smutna pokutnica,
Pokutnicze z bark odrzuciła szaty,
Rozjaśnia wzrok przygasły, krasi lica
W rozkoszy uśmiech a główkę w bławaty.
Tak ziemia śniegiem przyodziana cała,
Zwolna pozbywszy i śniegów i lodów,
Weselne szaty dziś na się przywdziała,
Siejąc balsamy wśród wiosennych grodów.
Witaj więc wiosno!.. wiosno, niepewności,
Jakimi darzysz na podarek losy —
Czy ginąć każesz — czy trwać w powinności,
Dźwigniesz do życia, napojem twej rosy,
Lub też czy każesz iść ze łzą w źrenicy,
I w przyszłość patrzeć i dumać w zwątpieniu,
A serce zatruć ogromem tęsknicy,
Z bólem iść w życie, bezczynnie w milczeniu
To, mimo tego, gdy hejnał z wieżycy,
Po trzykroć trąbki ogłosiły światu,
Ożyło serce wdziękiem krasawicy,
Strojnej łąk szatą i wonią bławatu.
Witaj więc wiosno, każdem tchnieniem tkliwa,
Witaj nam szczerze tą pieśnią radosną,
Co pierś z zwątpienia tonów wydobywa,
Witaj!... o! witaj polska nasza wiosno!

D.

CZĘŚĆ DRUGA.

KRWAWY CHRZEST.

Powieść ze zdarzeń ostatnich w trzech częściach.

Napisał

J. Dzierzkowski.

Partyzanci.

(Ciąg dalszy.)

Siostra chciała go odwiedzić, ale jej nie dopuszczono. Gdyby chciano dopuszczać wszystkich, musianoby pozwolić kilkunastu tysiącom biedaków żegnać się z tymi, którzy ich kochali, i którzy ich pracą swoją karmili. Nie było czasu na takie romanse familijne. Jeden z sołdatów konwojujących oddział nowozaciężnych, kolbą zagrodził drogę biednej dziewczynie, pozostającej nadal bez opiekuna, i tylko spojrzeniami rzucanemi zdaleka mogli powiedzieć sobie do widzenia brat z siostrą.

Nie było czasu na familijne romanse, bo Moskwa na gwałt potrzebowała w owej chwili żołnierzy. Przeciw potędze białego cara bunt podniosły cztery narody: Francuz, wieczny buntowszczyk, Anglik, zawsze fałszywy, Turek-poganin i mizerny Piemontczyk, żaba nadymająca się, ażeby wołom dorównać; — nie chcieli ukorzyć się przed północną potęgą, zuchwalstwo swoje posunęli nawet tak daleko, że od południa w obręb carstwa wkroczyli. Nie czytali widać umieszczonej w cerkwi w cytadeli warszawskiej dumnej, despotycznej dewizy: „Bóg z nami, pamiętajcie o tem narody!“ Tych śmiałków car biały potrzebował nauczyć posłuszeństwa, i za bunt skarcić przykładnie, a do tej nauki i do wymierzenia tej kary potrzeba było carowi ramienia Franka Harasia i setek tysięcy jemu podobnych młodych chłopców, którym się zdawało, że przyszli na świat po to, aby wyprawiać skóry na buty dla ludzi i myśleć o uczciwej przyszłości swych sióstr.

Z takich Harasiów, przy pomocy uderzeń pięścią w zęby, kaprale i feldfeble robiliby na prędce, w ciągu miesiąca albo dwóch, coś co się nazywało urzędownie żołnierzem, a rzeczywiście było materyałem bezwładnym do zagradzania drogi kulom armatnim i kartaczom zbuntowanych przeciw carowi narodów.

W półroku później nasz Franek był już jednym z obrońców Sewastopolu, a po upływie drugiego jeszcze półrocza przebywał szturm Małachowa.

Przebył okropne miesiące i okropniejsze dni; wiele tysięcy razy widział śmierć tuż koło siebie i oswoił się z jej widokiem, ale też gdy przeszedł ten czyściec car nagrodził go wspaniale. Każdy miesiąc spędzony w Sewastopolu policzono mu za rok, każdy dzień przebyty w Małachowie został mu porachowany za miesiąc. Z obrachunku wypadło, że gdy dosłuży jeszcze lat parę, będzie zupełnie skwitowany z carem, i że gdy odleży w szpitalu pół roku dla wyleczenia się z rany, w dniu szturmu odniesionej, dostanie urlop nieograniczony.

A z innego obrachunku wypadło, że napis w cerkwi cytadelnej umieszczony był fałszywy, że Bóg nie ttzymał z carem, że nie narody ukorzyły się przed władcą północnym, ale autokrata północy ukorzyć się musiał przed zbuntowanym Francuzem, przed fałszywym Anglikiem, przed poganinem Turkiem i przed ową żabą piemoncką...

Wyleczony, gdy już mógł iść o własnych siłach, pieszo, w strony o setki mil odległe, powrócił Franek do Warszawy.

Był pewnym, że zastanie siostrę piastunką jeszcze, zastał ją kawiarką w jakiejś nadwślańskiej kawiarni, wyróżowaną i uśmiechającą się do każdego, kto miał w kieszeni dwuzłotówkę.

Przyszedł do niej i serce mu się ścisnęło, gdy ją zobaczył. Chciał już splunąć i odejść, ale uczucie braterskie było silniejszem od pogardy.

Został i starał się przekonać dziewczynę, że powinna ten chleb porzucić. Mówił jej, że on teraz może jej swą pracą dopomódz, że nie ma takiego błota, z któregoby się człowiek jeśli ma trochę Boga w sercu, nie mógł wydobyć.

Dziewczyna się roześmiała i powiedziała mu, że jej tak dobrze, i że jej będzie jeszcze lepiej, bo pewien porucznik, Moskal, który ją namówił, żeby porzuciła służbę, a potem w kawiarni umieścił, odwiedza ją często i zawsze jej przyrzeka, że ją ztamtąd odbierze i że się z nią ożeni, jak tylko zostanie kapitanem lub majorem.

Na dalsze perswazye brata dziewczyna wciąż była głuchą... Łagodne jego słowa nudziły ją i niecierpliwie widocznie. Pragnąc im kres położyć może, albo może z nałogu swojego rzemiosła, zaczęła się do niego uśmiechać, zalecać mu się, kokietować tak jak kokietowała wszystkich..

Franek oburzył się i podniósł pięść.

Gdyby ta pięść żelazna spadła na głowę jego siostry, byłoby mniej na świecie o jednę straconą istotę; ale ostatni szczątek instynktu miłości braterskiej zmienił jej kierunek, padła na stół, którego brzeg się odłamał i spadł na podłogę kawiarni.

Dziewczyna przerażona odskoczyła, ale po chwili ochłonęła i wyszczerzając białe zęby, rzekła:

— Jakiś ty głupi! Niby to brat nie taki mężczyzna jak każdy inny.

Franek się zerwał jeszcze w gniewie, ale po chwili łzą jego oko nadbiegło. Żołnierz wysłużony zawstydził się tej łzy przed dziewczyną. Odepchnął ją od siebie, gdy się doń znowu przybliżyła, i powiedział tylko:

— Tego cię twój Moskal nauczył!... dobrze... a więc nie mam już siostry!...

I poszedł. Nie widział jej już więcej. Unikał ulic, na których obawiał się ją spotkać, i rad był ptakiem wylecieć z Warszawy, żeby tego spotkania uniknąć, ażeby o tej jednej, którą kochać był powinien, a która tej miłości nie była godną, łatwiej zapomnieć. Gdy więc Stanisław przybył do Warszawy i zaproponował mu. że go jako zdolnego czeladnika garbarskiego z sobą do Gradowiec zabierze, z radością przyjął tę propozycyę.

Opowiedzieliśmy w krótkości tę historyę człowieka pospolitego, człowieka, jakich jest tysiące, dlatego, że ten człowiek ma pewną rolę w naszej powieści odegrać, a dzieje jego przeszłości najlepiej poznać go dają.

Nie miał go kto kształcić w nienawiści do Moskali, wykształcili go w niej sami Moskale. Porwali go od siostry, którą kochał, kazali mu tysiąc razy narażać się na śmierć za sprawę, której nie rozumiał, o której nie miał najdalszego nawet pojęcia, a gdy posłuszeństwo ich rozkazowi przepłacił raną i półroczną chorobą, gdy jak nędzarz do rodzinnego miasta wrócił, dowiedział się tam, że podczas jego nieobecności ci sami Moskale tę jego siostrę wtrącili w błoto najgłębsze i tak moralnie zepsuli, że nawet hańby swego poniżenia nie czuła.

Ztąd poszło, że wszystko, co moskiewskie stało się dla Franka instynktownie nienawistnem.

Gdy w Gradowcach przygotowywać się zaczęto do wybuchu, Franek Haraś przystąpił do tych przygotowań świadomy już sprawy, o którą chodziło. O ojczyźnie i przywiązaniu do niej nie wiedział jeszcze wiele, to co o tem mówił Stanisław, było dla niego mglistem jakiemś i nieokreślonem jakimś pojęciem. Ale wiedział, że ci, co się gotują do walki, walczyć mają o to, żeby Moskali nie było, a ta wiadomość wystarczyła dla niego, ażeby całą duszą przyłączyć się do ruchu.

Inną jeszcze zdobycz wyniósł Franek z żołnierskiej szkoły, którą odbył u Moskali. Mustry i obrotów wojskowych nauczył się wprawdzie tylko tyle, że mógł zrozumieć i wykonać komendę, ale się nauczył pogardzania niebezpieczeństwem. O ile rozumem swoim mógł przewidzieć przyszłe koleje rozpocząć się mającej walki, nie przypuszczał w niej nic strasznego, jak to co przebył. Bić się w otwartem polu zawsze to fraszka w porównaniu z obroną zdobywanej szturmem i zdobytej wreszcie fortecy. On więc dodawał ducha towarzyszom, on ich przekonywał, że niebezpieczeństwa, które przebyć mają, są niczem w porównaniu do tego, na co człowiek narażonym być może i co może wytrzymać. Słowom jego wierzono chętnie, bo je popierał przykładami czerpanemi z własnego życia.

To też po mustrze w garbarni najczęściej Frankowi głos się dostawał, a przedmiotem jego gawędki były prawie zawsze

epizody z owych dni, które starczyły za miesiące, i z owych miesięcy, które wystarczały za lata.

Opowiadania te nie były bezskuteczne. Towarzysze Franka, chwilowi podkomendni Stanisława, sam Stanisław nawet, uczyli się z nich lekceważyć niebezbieczeństwa, których nie dotknęli się jeszcze, i które im w oczy nie zajrzały.

I w tej chwili Franek Haraś rozprawia. Przysłuchajmy się jego słowom.

— Ja wam powiadam, bracia, że wojna to ślepa bestya. Kąsa każdego kto jej się nawinie, a nie patrzy, bo oczu nie ma, czy on szedł prosto przeciw niej, czy przed nią zmykał. Więc wszystko jedno czy iść naprzód, czy zmykać, a kiedy wszystko jedno, to pocóż zmykać?

Obejrzał się do koła po obecnych, jak gdyby czekał, czy mu kto nie zaprzeczy, pytanie jednak pozostało bez repliki, jak się spodziewać należało, bo duch przyspasabiającej się do boju gromadki już był podobno nastojony tak, że mu nie potrzeba było większej zachęty.

— A cóż trzeba robić, żeby się na wojnie odznaczyć? — zapytał Józef.

Gdyby się nie wstydził, byłby to pytanie rozszerzył, byłby się spytał wyraźnie, czy do odznaczenia się trzeba silnej budowy, muskularnej potęgi, czy słabemu jak on dziecku, choćby miało prawdziwie bohaterską duszę, wolno marzyć, iż kula, która jego czaszkę rozsadzi, może zarazem tę czaszkę uczynić godną laurowego wieńca. O to nic nie pytał, nieśmiało nawet wypowiedział i owo proste zapytanie, które zdradzało, że o odznaczeniu się myślał.

— Odznaczyć się, — odparł Franek — odznaczyć się w gruncie niewielka sztuka. Odznaczy się każdy kto sobie powie; raz kozie śmierć, mniejsza o to, zginę albo nie zginę, a kpem nie będę!

Józef odetchnął. Odpowiedź ta wystarczała mu. Te słowa, po żołniersku wyrąbane przez Franka, on sobie już dawno w duszy powiedział. Słysząc je powtórzone przez przyszłego towarzysza broni, starszego przebytą szkołą i doświadczeniem, zaczynał wierzyć, że w nim jest nietylko poczciwa chęć zostania żołnierzem, lecz i duch prawdziwie żołnierski.

— Odznaczyć się więc może każdy, kto nie kiep! — prawił Franek dalej — ale żeby wiedziano, że się ktoś odznaczył, na to potrzebna w wojsku sprawiedliwość. U Moskali jej nie ma. Tam odznaczy się żołnierz, prosty sołdat, ale zasługę zapiszą na rachunek jakiego junkra, bo junkier potrzebuje odznaki do szybszego awansu i ma czem się opłacić tym, co raporta piszą, a żołnierz bydlę, *słuszaj*, *stupaj* i po wszystkiem. Jakby śmiał mruknąć i upomnieć się o to co jemu się należy, doczekałby się pałek. U nas tak nie będzie, wszak prawda panie?

Słowa te były zwrócone do Stanisława.

— Gdyby u Moskali była sprawiedliwość — odpowiedział mąż Konstancyi — to myśląc o wypędzeniu ich z pośród nas grzeszylibyśmy przeciw Bogu, ale gdyby oni byli sprawiedliwymi, czyżby się pomiędzy nas wkradli? czyżby nad nami przewodzić i nas w niewolników zamieniać chcieli? Mybyśmy byli sobie, a oni sobie. Według praw boskich i ludzkich pierwszą zasadą sprawiedliwości jest nie pożądać i nie zabierać cudzego dobra. Czy my ich czy oni naszego dobra chcą? osądźcie sami.

Odpowiedź ta była prosta, ale wymowna. Takiemi przemowami Stanisław pozyskiwał serca swoich robotników dla sprawy narodowej i nieograniczenie je pozyskał: do prostych bowiem serc prosto i szczerze mówić trzeba, a sprawa nasza nie należy do takich, do których adwokackich obron potrzeba.

— Pytasz się Franciszku — mówił Stanisław dalej — czy u nas będzie sprawiedliwość? Na to ci odpowiedzieć muszę, że nie wiem. Ludzie są ludźmi i my świętymi nie jesteśmy, ale to tylko powiedzieć ci mogę, że jeżeli u nas sprawiedliwości nie będzie, to i zwycięstwa nie będzie!

Robotnikom wystarczyło to zapewnienie. Ciekawi byli zresztą czego innego — wiadomości o ruchu powstania w Kongresówce — oznaczenia chwili, kiedy u nich wybuch nastąpi. Większość pomiędzy nimi oczekiwała tej chwili gorączkowo; Stanisław jednak pod tym względem nie mógł dać stanowczych zapewnień.

— Kiedy się poruszymy, nie od nas to zależy — rzekł — w każdym razie powinniśmy być przygotowani tak, jakby wybuch miał nastąpić jutro, albo nawet jeszcze dziś w nocy.

— Mnie się zdaje, panie naczelniku — odpowiedział Franek, salutując Stanisława po wojskowemu — że już tak przygotowani jesteśmy!

— A więc w Bogu nadzieja, a nam pozostaje gotowość i cierpliwość!

Na tych słowach zakończyła się pogadanka w garbarni.

VI.

„Albo nawet jeszcze dziś w nocy!“ — bywają czasem słowa prorocze.

Rozmowa powyżej przez nas powtórzona miała miejsce w tydzień mniej więcej po pamiętnej rewizyi w dworze Łaszczynieckim.

Jenerał-gubernator w Kamieńcu był przez cały ten tydzień w najgorszym humorze, który uczuwali wszyscy jego podwładni.

Znajdował się w okolicznościach, które nie wiedział, jak ma z sobą pogodzić.

Przedewszystkiem równocześnie z wydaniem ukazu, że powstanie w Kongresówce ma być w ciągu dni dziesięciu stłumione, otrzymał rozkaz z Petersburga, żeby w powierzonych jego pieczy gubierniach pod żadnym pozorem żadkego powstania nie było.

Odebrawszy ten rozkaz spał spokojnie.

Od czasu od czasu jednak odbierał niepokojące i przerywające ten sen wieści.

Ajenci z Galicyi donosili, że tam organizują się oddziały. Jenerał-gubernator wszystko rozporządzalne wojsko obrócił na najściślejsze pilnowanie granicy, i uspokoił się znowu.

Następnie poprosił o audencyą Paweł Onufryjewicz von Pfeiler, i nagadał *jewo prewoschoditelstwu* strasznych rzeczy o Achillesowej pięcie, o wierności dla rządu pana markiza de Ketteler, o potrzebie najsilniejszego obsadzenia wojskiem najbliższych Kamieńca okolic, o zapalonym w materyale tych okolicach i Bóg wie o czem.

Jewo prewoschoditelstwo zatrwożył się niezmiernie tą relacyą. Gdyby wiadomość przywieziona przez kapitana sprawnika nie pochodziła od tak poważnej osoby jak pan markiz, *jewo prewoschoditelstwo* nie przywiązałby do niej żadnej wagi. Skończyłoby się na tem, że kapitan sprawnik usłyszałby legendę o *krugom durakach*. Ale markiz musiał przecież znać swój powiat, a co do wierności jego dla rządu nie ciężyła na nim żadna poszlaka. Z takiem doniesieniem rachować się trzeba było.

Prewoschoditelstwo zatelegrafował do jeneralnego sztabu, że potrzebuje kilku pułków wojska i armat.

Odpowiedziano telegrafem, że dwa bataliony mogą być przysłane za trzy tygodnie, ale że lepiej byłoby, gdyby i tych nie było trzeba. Gdyby był *prewoschoditelstwo* przedsięwziął należyte środki ostrożności, nie byłby potrzebował teraz posiłków.

Był to nos, jeden z delikatniejszych, ale nos zawsze *Prewoschoditelstwo* wpadł wściekłość, która dla wielu jego podwładnych nazawsze będzie pamiętną, a najpamiętniejszą dla *dieńszczyka*, który mu podał ten telegram i oczekując rozkazu odejścia stał przed nim wyprężony jak struna.

Dieńszczyk ten od dnia owego liczy w swych szczękach mniej o dwa zęby.

Czort pabieri! czort pabieri! — powtarzał jenerał chodząc po pokoju i uderzając się ręką w czoło; — no, ale przez trzy tygodnie oni tu przecież nie zrobią powstania, a dwa bataliony na każdy przypadek wystarczą.

I znowu uspokoił się ekscelencya, ale tym razem na 24 godzin.

Nazajutrz złożono mu raport, że czastny prystaw Iwan Iwanowicz odbył w Łaszczyńcach u markiza de Ketteler rewizyą i znalazł rozkaz od podziemnego rządu, wzywający paoa markiza, ażeby pod karą śmierci zapłacił narodowy podatek.

Była to kropla, która przepełniła czarę.

Jewo prewoschoditelstwo przeszedł w stan nieustającej wściekłości.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pod maską.

Tłumaczone z angielskiego przez J. P.

(Ciąg dalszy.)

— Jeżeli pani chcesz, możesz tu dziś zaraz zostać. Mam tu cały stos serwetek do wyznaczenia, ja nie mam do tego czasu, bo goście są w zamku.

— Zostanę i zacznę natychmiast haftować.

Pani Bird zaprowadziła Helenkę do ładnego, jasnego pokoju, którego okna wychodziły na ogród. Kilkanaście tuzinów serwet leżało tu na stole.

— Jeżeli pani będziesz potrzebować czego, to proszę zadzwonić — rzekła jeszcze.

Po chwili została Helenka sama. Pierwszy raz była w domu męża i mimowoli porównywała teraźniejszośc z tem, co być powinno. Mogła tu panować jako szczęśliwa pani, gdyby ją Artur był kochał. Ale o tem nie chciała już myśleć. Przedewszystkiem musiała się starać o względy gospodyni, jeżeli pragnęła tu pozostać, wszakże od tego zależała cała jej przyszłość. Nie spojrzała już nawet przez okno, nie chcąc tracić czasu, a że oddawna umiała i lubiła haftować, przeto robota, jaką jej dano, żadnych jej nie sprawiała trudności. I gdy po kilku godzinach przyszła pani Bird, było już dużo serwet starannie wyznaczonych i złożonych.

— Ach, jakże jestem zmęczoną! — zawołała gospodyni, rzucając się na krzesło. — Cały boży dzień być tylko na usługi lady Forbes! Oby te panie raz już wyjechały!

— Zostaną tu jeszcze długo? — zapytała Helenka.

— Tak długo, jak tylko będą mogły, a najchętniej na zawsze. Ale wtedy podziękowałabym za służbę. Aby dowieść milordowi, jak bardzo dbałą jest o dobro naszej panienki, powiedziała mu dziś lady Anna, że pokój dziecka jest niezdrowy, bo leży na wschód. Jestem pewną, że ona nie wie, gdzie wschód, a gdzie zachód.

— Czy mała panienka jest taka słabowita? — szepnęła Helenka zatrwożona.

— Broń Boże, dziecko silne i zdrowe, jak rybka w wodzie, i ja byłabym pewnie pierwszą, która zauważyłabym, czy mu co szkodzi, czy nie. Ale miss Anna wie, jak milord je kocha i chce swoją wielką troskliwością pozyskać jego serce.

— Chciałabym chętnie widzieć raz dziecko — rzekła Helenka drżącym głosem.

— Ach, to istny aniołek! Do tej części zamku nie przychodzi, ale postaram się już o to, abyś pani zobaczyła naszą małą Stellę.

I znów została Helenka samą, a serce jej biło niespokojnie. Była tak blizko swego dziecka i miała je zobaczyć! I jak się teraz życie jej układało, nie miała gorętszego pragnienia jak to, aby na zawsze już pozostać w zamku na stanowisku płatnej szwaczki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI.

W wielkim salonie siedziała lady Forbes z córką swoją Anną. Salon ten kazał Artur urządzić z nadzwyczajną wytwornością dla Helenki, uwzględniając jej gust i wszelkie życzenia. Kosztowne kobierce pokrywały posadzkę, ciężkie, aksamitne zasłony u okien tłumiły blask słońca, a meble dobrane były z prawdziwie artystycznym smakiem. W jednym kącie stał przepyszny marmurowy posąg „Psyche“, u której stóp znajdował się kunsztownie ustawiony klomb z ciemno-czerwonych geranii, uwydatniający znakomicie olśniewającą białość marmuru. Lady Forbes lubiła najbardziej ten salon i przebywała tutaj całemi godzinami. Znała ona świat i wartość pieniędzy. Piękna niegdyś kobieta, przechowała do dziś jeszcze ślady dawnej urody i nie mogła odżałować tego, że córka jej, Anna, chociaż także bardzo ładna, nie odziedziczyła jej piękności i przebiegłości.

Anna ładną była brunetką, miała wysoką, zręczną postać, której wdzięki podnosiła wykwintna, biała krepowa toaleta. W tej właśnie chwili była zajętą przygotowaniem jakiejś zabawki dla Stelli.

— Anno, odezwała się matka, poruszając wachlarzem — lord Chesley musi być niezmiernie bogaty! Nigdy jeszcze nie widziałam tak pięknej posiadłości, jak Ashbrok!

Tak, on jest bogaty, ale to nie jest najlepszą jego stroną. Lubię go dla niego samego, bo jest rzeczywiście dobrym i szlachetnym człowiekiem.

— Zapewne. Jakże tam stoją twoje akcye? Słuchasz mej rady i zajmujesz się dzieckiem?

— Och, ja bardzo kocham małą Stellę.

— Tem lepiej. Nie możesz się lordowi więcej podobać, niż kiedy pieścisz dziecko, a lepiej, że czynisz to chętnie, jak gdybyś musiała się do tego przymuszać. Powiedz mi, czy on okazuje ci jakie zajęcie?

— Nie wiem, mamo. Lord Chesley jest dla mnie uprzejmy, rozmawia ze mną chętnie, ale szuka mego towarzystwa wtenczas tylko, gdy Stella jest przy mnie.

Lady Forbes westchnęła smutnie.

— Ach, gdybym ja tobą była, Anno! — rzekła. — Młody wdowiec, taki majątek, i dziecko, za pomocą którego można łatwo zdobyć serce jego! Gdybym ja tobą była, to w przeciągu sześciu tygodni nazywałabym się lady Chesley.

Anna zarumieniła się.

— Nie mów tak, mamo — szepnęła. — Małżeństwo nie jest przecież interesem, a trochę uczucia posiadam jeszcze, dzięki Bogu!

— Jeżeli chcesz osiągnąć jaki cel, to nie baw się w uczucia. Jestem doświadczoną i wiem, jak postępować. Czy lord Chesley nigdy z tobą nie mówił o miłości?

— Nigdy. Rozmawiamy zawsze tylko o Stelli.

— Okazałaś mu też trochę zajęcia? Albo myślisz może, że on kocha inną?

— Tak — odrzekła Anna z gorzkim uśmiechem — Opowiada mi czasem o kuzynce swej żony, a ja jestem pewną że kocha ją. Stella nazywa ją „ciocią Janią“, głos jego zaś brzmi zupełnie inaczej, skoro o niej mówi.

— Ach, myślisz pewnie o Janinie Burton — zawołała matka. — Tej nie potrzebujesz się obawiać.

— Jakto?

— Bo lord Brendon stara się o nią.

— Ale ona może go nie chce, jeden fakt nie wyłącza drugiego. Możesz mi wierzyć, mamo, że posiadam w niej niebezpieczną rywalkę. On więcej kocha Janinę Burton, niż swoją zmarłą żonę i czasem dziwi mnie to bardzo, bo zdaje mi się, że i tę kochał także.

— Naturalnie! Niedawno, gdy weszłam do mieszkalnego pokoju, stał lord Chesley pogrążony w myślach przed jej portretem. Skoro mnie spostrzegł, rzekł niespokojny: „Myślisz pani, że twarz mej żony wyraża szczęście?“ „Bezwątpienia — odrzekłam — nie widziałam nigdy twarzy tak wesołej i swobodnej.“ Zdaje mi się, że słowa te bardzo go ucieszyły, co dowodzi, że kochał żonę.

Zaledwie wymówiła lady Forbes ostatnie słowo, gdy Artur wszedł do salonu.

— Może się panie przejedziecie do lasu — zapytał uprzejmie.

— Ach, taki dziś upał — zawołała lady Forbes — że nie chciałabym wychodzić z domu. Ale młodzi nie czują tego. Anna z pewnością zgodzi się na przejażdżkę.

— Cóż pani sądzisz o tem? — rzekł, zwracając się do Anny.

— Pojadę chętnie, ale pod dwoma warunkami, i to, że pojedziemy kabryoletem Stelli, i że pan będziesz stangretem. Jechać z Stellą bez pana — na to nie odważyłabym się nigdy.

— Jaka ona mądra! — pomyślała matka zadowolona.

Lord Chesley zawahał się. Wiedział, co ludzie powiedzą, skoro go zobaczą jadącego z Anną i córką — ale nie mógł znowu odmówić uprzejmej tej propozycyi.

— Dobrze — rzekł po chwili — dla Stelli wielka to będzie radość. Moglibyśmy jednak wziąść powóz, możeby się i lady Forbes namyśliła jechać z nami. Zaczekamy, dopóki się trochę nie ochłodzi.

O tem wszakże nie mogło być mowy, bo przezorna matka nie chciała pod żadnym warunkiem wyruszać się z domu, wiedząc, że tak dobra sposobność nie nadarzy się tak prędko jej córce.

— Za pół godziny — zawołała Anna — będziemy z Stellą gotowe i zejdziemy na dół.

Miała nadzieję, że po swem odejściu zostanie Artur w salonie, i że matka potrafi go wybadać co do jego uczuć względem Janiny Burton.

I tak rzeczywiście było. Szczery, otwarty mężczyzna zawsze jest woskiem w rękach mądrej i zręcznej kobiety. A lady Forbes potrafiła wypowiedzieć wszystko tak, że nikt nie byłby przypuszczał ciekawości u niej. Zaczęła więc rozmawiać z Arturem o Stelli, wtrąciła kilka słów o zmarłej jego żonie, i spytała potem od niechcenia o piękną Janiną Burton, o którą się podobno lord Brendon stara.

Zauważyła natychmiast, że na wspomnienie Brendona zachmurzyła się twarz jego.

— Kto mówi, że on się stara o miss Janinę? — zawołał żywo.

— Wszyscy wiedzą o tem — odrzekła spokojnie — kocha ją oddawna, i....

— Ależ to niedorzeczność — przepraszam — nieporozumienie przerwał — lord Brendon żadnej nie może mieć nadziei. Znają się od dawna, więcej nic.

Lady Forbes poznała, że Anna miała słuszność i że Janina nie była mu obojętną. Bądź co bądź, Janiny tu nie było, a zatem Anna lepsze miała widoki zdobycia jego serca, gdyby tylko potrafiła wyzyskać tę korzyść!

— — — — — — — — — — — — — —

Lady Forbes dowiedziała się od pani Bird, że w zamku znajduje się szwaczka, która pięknie haftuje, a że lubiła oszczędność, przeto postanowiła dać jej kilka chustek do haftowania.

Jeżeli chodziło jej o osiągnienie jakiego zamiaru, wtenczas umiała być bardzo uprzejmą. Ale pani Bird znała ją na wylot i wiedziała bardzo dobrze, dlaczego dumna lady pragnie poznać szwaczkę.

Helenka szyła pilnie, gdy zupełnie niespodzianie weszła do jej pokoju wytwornie ubrana dama.

— To lady Forbes — pomyślała przerażona.

Nie mogąc wcale jeszcze przywyknąć do swej podrzędnej roli, zarumieniła się i nie wiedziała, co odpowiedzieć na uprzejme pozdrowienie wchodzącej. Zwolna dopiero, gdy usłyszała, że ma haftować chustki, odzyskała panowanie nad sobą i odrzekła, że chętnie wykona tę pracę.

— Jaki ta osoba ma dźwięczny głos — rzekła sobie lady Forbes w duszy, i jakie dobre ułożenie!

— Więc przyślę tutaj owe chustki — dodała głośno — i dziękuję, że chcesz mi je wyhaftować, pani Moor — tak się pani nazywasz, nieprawdaż?

Helenka za całą odpowiedź pochyliła głowę, a wdzięczny ten ruch zadziwił niezmiernie lady Forbes.

— Znałaś pani zapewne lepsze czasy? zapytała, a słowa te zraniły boleśnie serce Helenki.

— Tak — odrzekła krótko.

— Muszę wam powiedzieć — mówiła lady Forbes później do gospodyni, że szwaczka, którą tam macie, jest bardzo dobrze ułożoną kobietą i ma dobre maniery, widać to po niej, chociaż pracuje za pieniądze. Ma delikatne, białe ręce i przyjemny głos. Bardzo mi się podobała.

— Że jest wykształconą — odrzekła pani Bird, to zaraz poznałam, bo jest skromną i względną dla innych. Była to mała złośliwość, na jakiej się lady Forbes nie poznała.

Kilka dni później, gdy Helenka właśnie ostatnią kończyła chusteczkę, weszła pani Bird z załamanemi rękami.

— Ach ciągle mam tylko nieprzyjemności! — zawołała z rozpaczą. Jedna z pokojówek rozdarła gobelin w salonie a kosztowne te gobeliny są prawdziwą milorda dumą. Jeżeli to lady Forbes odkryje, to będzie piekło w domu. Nie możesz mi pomódz, pani Moor?

— Bardzo chętnie, bylebym tylko umiała!

— Ale to mozolna praca. Poszukam zaraz kolorowych jedwabi, pójdź pani ze mną!

Helenka cieszyła się niezmiernie, że zobaczy pokoje, przeznaczone niegdyś dla niej, i gdy pani Bird wprowadziła ją do mieszkalnego pokoju, przez który trzeba było iść do salonu, było pierwszem, co jej wpadło w oczy: własny jej portret! Wrażenie to było tak silnem, że mimowoli krzykła, zachwiała się i upadła na krzesło.

— Co pani jest? — zawołała strwożona gospodyni, pochylając się ku niej.

— Nic, nic, jest to dawne cierpienie, które raz po raz wraca — szepnęła drżącym głosem.

— Zapewne kurcz serca. Wiele osób choruje teraz na to — pocieszała pani Bird.

Helenka uspokoiła się prędko. Powiedziała sobie, że jest obecnie tylko Ludwiką Moor, szwaczką, która nie może marnować czasu na daremne żale. I nie patrząc już na obraz, przeszła do salonu, aby obejrzeć rozdarty gobelin.

Okazało się teraz na szczęście, że szkoda nie była tak wielką, jak pani Bird w pierwszej chwili sądziła.

— Będziesz pani umiała to naprawić? zapytała Helenki.

— O tak!

— Ale za dwie godziny wrócą państwo, ukończysz w tym czasie wszystko?

— Naturalnie. Zeszyję obie części, wyhaftuję na zeszyciu taki oto listek. Nikt tego nie pozna.

Pani Bird zadowolona, przyniosła jej kieliszek wina.

— Wypij, pani Moor — rzekła serdecznie jesteś bardzo bladą. Żałuję, że ciągle masz tyle do roboty, ale nie mogę tego zmienić.

Helenka pracowała pilnie całą godzinę, potem nie mogła się oprzeć chęci spojrzenia raz jeszcze na swój portret. Czy możliwie aby była niegdyś podobną do tej promiennej uśmiechniętej istoty, w której oczach leżało całe niebo szczęścia i swobody? Spojrzała w lustro i łzy gorące spłynęły po jej twarzy. Ach, z ową dawniejszą Helenką nic już teraz nie miała wspólnego!

— Jeżeli rzeczywiście tak wyglądałam, myślała — to nie rozumiem, że Artur mnie nie pokochał! I nie mogła oderwać oczu od tej ślicznej twarzyczki, która patrzała na nią z figlarnym uśmiechem, jakby chciała powiedzieć:

— Znam twoją tajemnicę, ale nie obawiaj się, nie zdradzę ciebie!

Helenka zwolna wróciła do swej pracy, a gdy pani Bird po chwili przyszła, bardzo była z niej zadowoloną.

— Nawet bystre oczy lady Forbes nie dojrzą tego — rzekła. Jestem pani niezmiernie wdzięczną, ale dziś już dłużej pracować nie możesz. Państwo wrócą każdej chwili, a panie zaraz przyjdą do salonu.

Wychodząc spojrzała Helenka raz jeszcze na swój portret. Pani Bird zauważyła to.

— Jest to młoda lady Chesley — objaśniała Helenkę, która się w Włoszech utopiła. Była ona bardzo piękną a mała Stella ma być do niej zupełnie podobną. Mówię zawsze, że jeżeli milord kochał żonę, to nie może już pokochać takiej miss Anny. Chyba ożeni się z nią jedynie przez wzgląd na dziecko. Gniewałam się wczoraj bardzo, gdy widziałam, jak miss Anna wzięła Stellę na kolana, gdy wyjeżdzali, zupełnie ta , jak gdyby dziecko już do niej należało. Ale dziś zepsułam jej tę przyjemność, bo nie lubię ani matki ani córki. Przychodzi cała rozpromieniona do mnie i każe Stellę ubierać. Pojedziemy do lasu — mówi — papa znowu będzie powozić! Nie — myślę sobie, nic z tego niebędzie, i uczyniłam coś bardzo złego. Poszłam do milorda i powiedziałam mu, że przyjażdzka w takim upale szkodzi dziecku. Milord przestraszył się. Ale lady Forbes mówi, rzekł, że dziecko ma być jak najwięcej na świeżem powietrzu! — Lady Forbes odpowiedziałam, — straciła troje małych dzieci, a ja wychowałam moje na tęgich i zdrowych ludzi. Trzeba było widzieć twarz jego! Posłał zaraz do niańki i kazał jej z dzieckiem wyjść do ogrodu, a on sam pojechał z paniami, ale jestem pewną, że wielkiej przyjemności one dziś nie użyły.

Helenka długo myślała o tem, gdy sama siedziała w swoim pokoju. Nie widziała dotąd jeszcze swego dziecka, ale nie wątpiła, że wkrótce spotka ją to szczęście. Cierpliwość jej i miłość musiały raz przecież otrzymać upragnioną nagrodę.

Nazajutrz mogła dokończyć swego dzieła w salonie. Mechanicznie przesuwała igłę w drżących palcach, myśli jej bowiem zupełnie czem innem były zajęte. Teraz dopiero zro, zumiała, jak ciężką boleść sprawiła rodzicom swoim, teraz gdy sama niemal umierała z tęsknoty za swojem dzieckiem!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Matka Boska Siewna.

(Z legend ludowych o Matce Boskiej.)

(Do illustracyi albumowej.)

W rajskim ogrodzie wszystko tchnie rozkoszą, wszystko w szczęśliwych duszach zachwyt budzi i podziw, nawet nieznany na ziemi.

Tu wieczna wiosna z wiecznem latem w parze odmładza wszystko i rozwija ciągle — tak, że na drzewach kwiat z owocem razem pośród zieleni łączy się i zwija.

Tu szemrzą cicho srebrzyste strumienie i źródła biją kryształowej wody, co wieczną młodość i rzeźwość nadaje.

Jak kadzielnice pełne cudnej woni chwieją się kwiaty na złotych łodygach i różnobarwne fruwają motyle, świecące blaskiem najrzadszych klejnotów; skały z bursztynu, a kwiaty z korali wśród szmaragdowych łąk się wznoszą.

Nigdy nic tu nie więdnie i nic jesiennej nie przywdziewa szaty....

Gdzie spojrzeć kwiaty, kwiaty, same kwiaty.

Gdy wietrzyk trąca o liście krzewiny, lub przez gałęzie drzewa się przemyka, albo po trawach się ślizga na łące, to jakby w struny uderzał dźwięczące.

Drobnego kwiecia w pąkach pełno wszędy; kwiatki te w rajskim kwitnące ogrodzie, to zmarłych dzieci niewinne duszyczki.

Przy ziemi rosną, małe główki wznosząc ku Świętym Pańskim i aniołom białym, co się po rajskich drogach przechadzają i patrzą na nie z miłością.

A uśmiechnięte kwiatki listeczkami swymi szeleszczą cicho, i drżą jak motyle, co się do lotu mają zrywać z ziemi.

Ilekroć na nie wionie powiew z nieba, nabożnie główki swoje drobne kłonią i niby srebrne dzwonki cicho dzwonią:

Zdrowaś Marya!.... Zdrowaś Marya!....

Z Raju ku bramom niebieskim się wiją, jak wstęgi różnych barw i szerokości, ścieżyny, drogi i gościńce bite; po nich procesye chodzą Świętych Pańskich, z takim przepychem i taką wystawą, że oko ludzkie mogłoby wypłynąć, spojrzawszy na te cuda niewidziane, bo trudnoby mu było znieść tak wielkich blasków.

Na rozkaz Boga Święci i anieli obcują razem z duszami rajskiemi i chodzą z niemi, rozmawiają z niemi, a za wspaniale zastawionym stołem z procesyi idą ucztować tu społem.

Stąd widać dobrze już pałac niebieski i wszystkich, którzy do niego wstępują; widać przez okna i bramy rozwarte bijącą łunę wiekuistych świateł i słychać odgłos niebiańskich harmonii, hymnów, i śpiewów, i trąb archanielskich, grających Bogu i Świętym hejnały.

Gdy Matka Boska przez gościniec rajski z nieba do czyśca idzie w Swym orszaku i wraca potem z wybawioną duszą w każdą środę i w każdą sobotę, przez trzy dni pachnie cały Raj liliami i taka błogość, roskosz, spokój, taki spływa na dusze w Raju pomieszczone, że tracą czasu wszelkiego rachubę i wieki całe zdają im się chwilą, a wieczność płynie, jak te ciche wody, o niezmierzonej głębi, co się wydają, jakby w miejscu stały, spokojne, gładkie, równe, nieruchome....

Maryan Gawalewicz.

KRONIKA POWSZECHNA.

„Krzyżacy" w Ameryce.

Jednym z najważniejszych wypadków dnia w życiu literackiem Ameryki północnej jest ukazanie się pierwszej połowy „Krzyżaków" Sienkiewicza w dwóch równocześnie przekładach: Jeremiasza Curtina, znanego tłómacza innych dzieł naszego pisarza, nakładem firmy Little, Brown i Com. w Bostonie, która, jak wiadomo, nabyła od autora wyłączne prawo tłómaczenia „Krzyżaków" na Amerykę, oraz Samuela A. Biniona, nakładem firmy R. F. Fenno i Com. w Nowym Jorku. Dla zdyskredytowania przekładów Curtina, zasłużoną i rozgłośną cieszących się sławą, rozgłasza ta ostatnia, jakoby były one dokonywane z tłómaczeń rosyjskich; twierdzeniu temu wszakże słusznie nie dają wiary pisma amerykańskie. Po spopularyzowaniu „Quo vadis" — według przybliżonego obliczenia tygodnika „The American", w ciągu „jednego roku" rozeszło się go przeszło 400,000 egzemplarzy w wydaniu taniem, — zajęcie „Krzyżakami" jest powszechne. Wszystkie pisma amerykańskie zgodnie podnoszą, między innemi, obok świetnej wyobraźni i plastyki opowiadania, „gorące oddanie się sprawie sprawiedliwości, żywą i głęboką miłość kraju ojczystego, ożywiającą każdą kartę książki, i prostą, dziecięcą niemal wiarę w Boga Stworzyciela, kochającego Ojca, którego słowo jest prawem." G.

Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Dla biblioteki towarzystwa otrzymaliśmy: Od Akademii Umiejętności w Krakowie: Statystyka ludności kaszubskiej z mapą etnograficzną Kaszub Ramułta. Atlas geologiczny Galicyi i tekst do niego. Olbrychta Strumińskiego: O sprawie sypania, wymierzania i rybienia stawów r. 1573. Marcina Błażewskiego: Setnik przypowieści uciesznych r. 1608. Rocznik 1897/98. Rozprawy wydziału historyczno-filozoficznego, tom X. i XII. Sprawozdanie komisyi fizyograficznej, tom 32 i 33. Rozprawy wydziału matematyczno-przyrodniczego, S, II A XVI. Rozprawy wydziału filologicznego. Serya II. A. X. XI XII i XIV. Sprawozdania kom. do badania historyi sztuki w Polsce. Tom. VI zeszyt II i III. Archiwum komisyi prawniczej. Tom V. O Słowianach, mieszkających niegdyś między Renem, Łabą, Salą i czeską granicą-przez dr. W. Kętrzyńskiego. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Bulletin international. Od Towarzystwa przyjaciół Nauk w Poznaniu: Roczniki Tom XXV i tem XXVI zeszyt 1. Od towarzystwa „Coppernicusverien für Wissenschaft und Kunst" w Toruniu. Mittheilungen zeszyt XII. Od „Macierzy serbskiej" w Budziszynie „Czasopis" za rok 1899. i kalendarz na rok 1900. Od wydawnictwa Schrolla i Sp. we Wiedniu: Sposób zakopański, Kovatea. Do zbiorów złożyli: ks. prob. Bączkowski z Mechowy: wielki róg, p. Gardzielewski, towarzysz sztuki drukarskiej z Torunia monetę miedzianą z wieku siedmnastego.

Wszystkim szanownym ofiarodawcom składamy imieniem towarzystwa serdeczne: „Bóg zapłać" i polecamy je i nadal łaskawej pamięci ogółu, upraszając szczególnie panów autorów i wydawców o zasilanie naszej biblioteki.

Z polecenia Zarządu
Jan Brejski.
w Toruniu (Thorn) ul. Mostowa 28.

Nekrologia.

Ś. p. **Konstanty Sczaniecki**, generalny radzca poznańskiego ziemstwa kredytowego, zmarł nagle w podróży służbowej dnia 10-go b. m. Zmarły odbył naukę gimnazyalną w Lesznie i Wrocławiu, studya medycyny w Pradze i Wiedniu, gdzie uzyskawszy dyplom doktorski, przez niejaki czas był asystentem w szpitalu. Od roku 1870—76 był posłem do sejmu pruskiego, a od r. 1890 generalnym radzcą landszaftowym. Jako znawca w sprawach rolniczych, gorliwy członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk i protektor rozmaitych innych Towarzystw śp. radzca Sczaniecki zyskał sobie ogólne poważanie.

Prawdziwie niepowetowaną będzie strata dzielnego współpracownika dla ziemstwa kredytowego i dyrekcyi oraz dla tych uczciwych sfer niemieckich, które szukały jeszcze życzliwszej styczności z żywiołem polskim. Zmarły był nieposzlakowanego charakteru Polakiem, lecz umiał mimo to podnosić to, co łączy wskazane na wspólne pożycie narodowości, a zwalczał zawsze skutecznie prądy tej wspólności u Niemców przeciwne. Cześć jego pamięci!

* * *

Ś. p. **Władysław Stablewski**, dziedzic Potulic, najstarszy brat stryjeczny Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa, umarł dnia 10-go b. m. w Poznaniu. R. i p.

* *

Ś. p. **Karol Luziński**, ojciec współobywatela naszego, właściciela hotelu francuzkiego, p. Teodora Luzińskiego, umarł w 89-ym roku życia w Poznaniu dnia 19-go b. m. R. i p.

* *

Ś. p. **Józef von Hutten Czapski**, oficer byłych wojsk polskich z roku 1831, uczestnik powstania 1848 i 1863 roku, zmarł dnia 12 b. m. w Krakowie, opatrzony św. sakramentami. Pogrzeb odbył się we wtorek dnia 15 b. m. o godzinie 3 po południu z zakładu Helclów. Zmarły należał do najstarszych naszych weteranów. R. i p.

Wiadomości.

Z powodu zamieszczenia znamiennego artykułu wstępnego p. t. „Lojalni i wierni poddani“ w numerze 14-ym „Pracy“ z dnia 1-go kwietnia r b. wytoczyła prokuratorya naszemu pismu oskarżenie o zohydzanie urządzeń państwowych, mianowicie o obrazę komisyi kolonizacyjnej. Obszerny akt oskarżenia doręczono naszemu odpowiedzialnemu redaktorowi, p. Władysławowi Siemiątkowskiemu, dnia 17-go b. m.

Swięcenia subdyakonatu odebrali w niedzielę, dnia 13-go b. m. z rąk Najprzewielebniejszego X. Biskupa Andrzejewicza w kaplicy król. w Poznaniu następujący klerycy XX.: 1) Błażejewski Teodor, 2) Hemerling Bronisław, 3) Jurek Hipolit, 4) Dratwa Jan, 5) Grühn Wojciech, 6) Klemt Walenty, 7) Kreuz Antoni, 8) Mann Włodzimirz, 9) Małecki Józef, 10) Matuszewski Marceli, 11) Reiter Wojciech, 12) Sniatała Stan., 13) Steinmetz Paweł, 14) Zwolski Stefan.

Nowe pismo. Z dniem 1-go czerwca r. b. zacznie wychodzić w Krotoszynie trzy razy tygodniowo pismo p t. „Chorągiew“, które redagować będzie p. Ludwik Gayzler, znany dziennikarz poznański. — „Szczęść Boże!“

Na fundusz jubileuszowy dla Józefa Chociszewskiego złożyli w dalszym ciągu na ręce nasze: pani Domańska z Mikstatu 2 mrk., p. Józef Kościński z Żnina 1 mk., p. Wincenty Kapczyński z Monachium 1 mk., p. Roman Biliński z Żółkwi w Galicyi po zamianie 2 mk. 37 fenygów, p. Teodor Chakowski z Poznania 30 fenygów, p. M. Skrzypczyk z Königsaue w Saksonii 1,20 m., p. Załęski z Bożepola 1 mk., ze Starej Kiszewy: pp. Józef Konkolewski 1 mk., Jan Pastwa 50 fen., Józef Ponczek 50 fen., Jan Bałachowski 50 fen., Julian Prabucki 20 fen., Anastazy Mioskowski 10 fen. (portorium opłacił p. Walenty Szramka). Razem złożono 74 marki 42 fenygi. Dalsze datki na cel powyższy przyjmujemy chętnie.

Ogólny pogląd i wykaz statystyczny działalności Teatru polskiego w Poznaniu w sezonie 1899/1900 r. pod *dyrekcyą Edmunda Rygera.*

Ubiegły sezon teatralny należał do najświetniejszych pod względem ilości widowisk, rozmaitości repertuaru, jakoteż ilości i jakości sił artystycznych.

Od dnia 23 września 1899 r. do dnia 13 maja 1900 r. t. j. przez $7^1/_2$ miesięcy dano w teatrze polskim w Poznaniu 215 przedstawień; oprócz tego w tym czasie w Gnieźnie 3 i we Wrześni 2, co razem czyni 220 reprezentacyi scenicznych.

Jest to cyfra niebywała dotąd w historyi naszej sceny i sama już ilość widowisk świadczy wymownie o energicznej, intenzywnej pracy dyrekcyi i całej korporacji artystycznej.

Za dawniejszej dyrekcyi dawano rocznie stokilkanaście przedstawień a w jednym tylko sezonie 150. — Więc śmiało twierdzić można, że obecny kierownik wraz z artystami, podwoiwszy liczbę widowisk nie spożywa darmo chleba i pojmuje zadanie naszego teatru, grywając niemal codziennie a w każdą niedzielę i święto dwa razy dziennie po cenach minimalnych.

Otóż to rzetelne pojmowanie i wykonywanie obowiązków naszej sceny w obec społeczeństwa i niestrudzona czynność dzisiejszej dyrekcyi ochrania naszą instytucyą teatralną, zwłaszcza w obecnych czasach niebezpiecznej rywalizacyi z innymi quasi-teatrami, od finansowych niepowodzeń i materyalnego upadku.

Atoli liczby zwięźlej i jaśniej udowodnią słuszność powyższych orzeczeń.

Personał artystyczny składał się z 38 osób, a mianowicie, artyści: Adwentowicz, Bednarczyk, Berski, Czerniak, Czternasty, Doliński, Dybizbański, Galle, Jakubowski, Knapczyński, Kosiński, Kupiecki, Lewandowski, Noskowski, Okornicki, Ryger, Ryll, Szczurkiewicz, Siennicki, Szuwalski i Wysocki. — Artystki: Czerniakowa, Grotowska, Jakubowska, Knapczyńska, Królikowska, Łącka, Pawłowska, Połęcka, Roszkowska, Swięcka, Siennicka, Stępowska, Słubicka, Szumlańska, Wysocka i Wiśniewska.

Jest to komplet bardzo wielki i wyróżniający się kilku wybitnymi artystami, mogącymi chlubnie pracować na każdej większej scenie polskiej.

Do składu administracyjnego, technicznego i służby należeli: sekretarz, kasyerka, drugi kasyer, kontroler, sufler, główny maszynista, 3 pomocników, kostyumer, jego pomocnik, fryzyer, elektrotechnik, inspicyent, rekwizytor, meblarz, portyer, garderobiana i 10 bileterek.

Orkiestra, z wielkim mozołem zebrana, składała się z 12 muzykantów i kapelmistrza. Od 1-go kwietnia zredukowana była do 4 muzykantów.

Płaca miesięczna wraz z benefisami i honoraryami artystów, administracyi, orkiestry i służby — wynosiła przeszło 7,500 marek.

Sztuki oryginalne naszych autorów wypełniły 117 wieczorów. Tytułów dramatów, komedyi, fars i wodewilów nie przytaczamy, gdyż zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Nadmienić wszakże należy, że najlepiej były odegrane i wystawione a zarazem najwięk szemciesżyły się powodzeniem następujące utwory: „Zaczarowane koło“, L. Rydla; „Karykatury“, J. Kisielewskiego; „Bunt Napierskiego,“ J. Kasprowicza; „Potop,“ H. Sienkiewicza; Cola Rienzi“, A. Asnyka. Dalej: „Hulaj dusza“. „Czaple pióro“, Scigana i „Kościuszko (wznowiony).

Obce utwory zajęły 98 przedstawień; do najudatniejszych należały: „Wesele Fi-

gara,“ „Furman Henschel“, „Intryga i miłość,“ „Madame Sans-Gêne“, „Jarmark małżeński,“ Miejsca kobietom“ „30 lat życia szulera“, „Gorąca krew“ i „Za oceanem.“

Oprócz zwykłych przedstawień scenicznych, odbyły się „Uroczyste wieczory“ ku uczczeniu pamięci Fryderyka Chopina, z łaskawym udziałem pani W. Krysiakowej, jako pianistki i dra K. Jarnatowskiego, jako skrzypka. Drugi wieczór poświęcony był wyłącznie utworom mistrza jubilata Henryka Sienkiewicza, a poprzedzony odczytem redak. Fr. Krysiaka.

Dalej były 2 koncerty: Heleny Krzyżanowskiej, pianistki i W. Suszczyńskiej, pianistki, z łaskawym udziałem p. W. Eichstaedta, pianisty.

Gościnnie występowała 10 razy pani W. Siemaszkowa z wielkim sukcesem artystycznym, lecz nierównie mniejszym kasowym, co utwierdza przypuszczenie, że w Poznaniu każdy artysta jest tylko raz jeden pożądanym.

Po cenach zwykłych dano przedstawień 117; zniżonych 36 i za pół ceny popularnych 62. W tej liczbie mieści się 36 widowisk popołudniowych, dawanych za pół ceny a dla młodzieży szkolnej i ubogiej dziatwy loże i krzesła po 50 fenigów.

Zwłaszcza popołudniowe popularne przedstawienia, zainicjowane i z początku z trudem i stratami przeprowadzone przez obecną dyrekcyą, zyskały teraz powszechne uznanie i cieszą się olbrzymiem powodzeniem. Mają one doniosłe znaczenie dla najszerszych średnich warstw, młodszego pokolenia i mieszkańców przedmieść.

Co prawda, fizyognomia widzów naszego teatru w czasach ostatnich zmieniła się wraz z dokonywającą się od lat dziesiątek ewolucyą społeczną. Na przedstawieniach sobotnich premier widzieć można było prawie zawsze pełny komplet naszej inteligencyi miejskiej, która wytrwale podtrzymuje przybytek narodowej sztuki.

Za to uprzywilejowane droższe miejsca w teatrze, zajmowane ongi licznie przez arystokracyą i obywatelstwo miejskie, najczęściej wyzierały pustkami.

Pociechą atoli największą i dobrym horoskopem na przyszłość były zawsze świąteczne i niedzielne popularne widowiska, na których szczupła sala teatru wypełniona bywała po brzegi publicznością, złożoną z mieszczan, kupców, rękodzielników i młodzież.

Od Towarzystwa Ks. Hugona Kołłątaja w Milwaukee otrzymujemy następujące pismo:

„***Milwaukee***, Wis, 6 kwietnia 1900.

Szanowny Redaktorze!

Przepraszam, że śmiem szan. Pana trudzić następującem pytaniem: Czy szan. Pan nie mógłby mi wskazać miejsca, zkądbym mógł nabyć kilka reprodukcyi obrazów naszych polskich artystów-malarzy? U nas w Ameryce nie można żadnych dostać, a wiem, że przecie muszą być w starej Ojczyznie naszej. Jeżeli łaska, to proszę mnie uwiadomić, wskazując miejsce, gdziebym takowych mógł nabyć. Dziękując szanownemu Panu za życzliwość

pozostaję z głębokim szacunkiem
M. S. Cyborowski,
997—5 avenue
Milwaukee, Wis.
U. S. N. A.“

Szanownych Czytelników naszych prosimy o łaskawe nadesłanie informacyi w powyższej sprawie wprost do p. M. S. Cyborowskiego w Milwaukee. — Przyp. Redakcyi „Pracy“.

Zabrze, Górny Sląłzk. Przewodniczącym Towarzystwa „*Kriegerverein Alt-Zabrze*“ jest p. Nawrozki, lekarz. Pan N. jest podobno nie żołnierzem, a przewod. „Kriegervereinu“ już nie podobno, lecz „*de facto*“ jako wabik dla tutejszych chłopów polskich, wśród których p. N. jako Polak (?!) i Poznańczyk ma miru i praktyki poddostatkiem.

Od Redakcyi.

Panu Ig. Kw. w Höntrop. — Pani hr. T. jest Polką, drugie nazwisko spólnika widocznie nie polskie. Dokładną informacyą w tym względzie służyć nie możemy, zresztą najlepszą informacyą niech będzie dla nas zawsze dewiza: „*Kupujmy u swoich*“.

Panu Pałk. w Wittenbergu. — Na odpowiedź „szkoda czasu i atłasu“. Wolno psu szczekać, niech więc szczeka dalej!

Panu Pol... w Pr. Zach. — Dziękujemy — zamieściliśmy w numerze albumowym.

Pasikonikowi w Środzie. — Dzięki serdeczne za logogryf — zamieścimy.

Panu Ludwikowi M. we Lwowie. — Korzystać nie możemy, gdyż mamy tam już stałego współpracownika.

Panom Wachowiczowi w Kruświcy wsi, Leonowi Szusterkiewiczowi w Poniecu i Józefowi Wronie w Tachowie (Galicya). — Za nadesłanie numeru 7-go „Pracy“ serdecznie dziękujemy.

Panu Franciszkowi O. w Alten. — Dziękujemy, ale na takie hakatystyczne „brednie“ „szkoda czasu i atłasu.“ Nie warto też kalać „Pracy“ nazwiskiem takiego hakatysty dr. B., który za grube pieniądze klepie niesłychane o Polakach brednie jak Piekarski na mękach.

Panu Karolowi Pr. w R. — Notatkę otrzymaliśmy zapóźno, gdy już druk numeru 21-go był ukończony.

Komitetowi wiеca kobiet wielkopolskich. — Odezwy zamieścić nie mogliśmy, gdyż doszła nas już po wydrukowaniu numeru 21 go na dzień 20-go maja.

Wydziałowi Kolonii Wakacyjnych Towarzystwa „Stella“. — Notatkę otrzymaliśmy za późno, już po wydrukowaniu numeru 21-go.

Księgarni W. Leitgebra w Ostrowie. — „Krwawy chrzest“ (I tom) otrzymają tylko nowi prenumeratorzy „Pracy“ bezpłatnie za nadesłaniem 20 fenigów na porto i za wylegitymowaniem się kwitem abonamentowym. Drugi tom wyjdzie nieco później.

Panu Tadeuszowi Szulcowi w Krakowie [Bursa nauczycielska). — Za dzielną agitacyą w zjednywaniu nam abonentów dla „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ dziękujemy najserdeczniej. — *Vivat sequens!*

Sokół-Inowrocław. — Racya; podzielamy zapatrywanie Pańskie.

Mieczysław-Poznań. — Prezesem Sokołów jest p. Preiss, nauczyciel buchalteryi, ulica Wiedeńska.

Zofia T. Poznań 3. — Wydanie numeru Sienkiewicza opóźniło się nieco z powodu trudności technicznych. Do drugiego życzenia zastosujemy się w przyszłości chętnie.

Panu A. Sk... w Przecławiu (Galicya). — Zażaliliśmy się do dyrekcyi poczty we Lwowie.

Panu Fikalskiemu pod Babią Górą (Galicya). — 1) Poprawiliśmy na 59 centów, 2) Zastosujemy się o ile możności do Jego życzenia, 3) O zajęcie podczas wakacyi jest trudno się wystarać, w każdym razie możemy zamieścić bezpłatnie anons, jeżeli się Pan na to zgodzi.

Panu J. Szałwińskiemu w Inowrocławiu. — Ponieważ Pan zaabonowałeś „Czytelnię Polską“ na miejscowej poczcie, więc interes ten możesz Pan tylko z pocztą załatwić, my się w tę sprawę wdawać nie możemy, mianowicie nie możemy Panu żądanego poświadczenia nadesłać. Poczta w Inowrocławiu musi Panu duplikat kwitu zaginionego wystawić.

W. M. Chyrów (Galicya). — Ponieważ Pan zaabonowałeś „Pracę“ i „Czytelnię“ na miejscowej poczcie, nie w naszej Administracyi, więc Pan sprawę tę załatwić tylko możesz na miejscowej poczcie.

Panu Józefowi Kor... w Lipsku. — Wobec tak nizkiej prenumeraty, która z pownością nie obciąży budżetu nawet najbiedniejszego Towarzystwa, żadnych ustępstw zrobić nie możemy.

Panu Józefowi Kamieniarzowi w Trzebiu (Galicya). — Numer ostatni poświęcony był specyalnie Henrykowi Sienkiewiczowi, więc powieści w tym numerze z tego powodu nie mogły być zamieszczone. Odtąd życzeniu Jego stanie się zadość.

Humorystyka.

Z kobiecych typów.

1. Przezorna.

Daj mi dziewczę dłoń bielutką
I pójdź ze mną w świat uroczy,
Życie całe trwa tak krótko,
Niech choć miłość nas zjednoczy!

Chodź! pójdziemy połączeni
Na dzwoniących kwiatów łąki
W kraj miłości i promieni,
Kędy z śniegów lśnią koronki.

Chodź! siądziemy na tę chmurę,
Która zwisła u gór szczytów,
I pomkniemy w górę, w górę
Do obłoków, do błękitów!

Gdzie na mchów i skał koronie,
Żyją kozy, orły, capy...
„Dobrze! weźmy się za dłonie,
Ale... chodźmy wprzód do papy!!“

2. Filutka.

Twoje usta koralowe
Tak mnie wabią, ciągną, męczą,
Swoich płatków rozchyleniem,
Swoich barw gorących tęczą.

Rozchylone lekko wargi,
I wilgotne jak od trunków,
Jakby niebo je stworzyło
Do pieszczoty, pocałunków.

Czasem tylko szereg ząbków
Wśród purpury błyśnie skrycie,
U tych warg zawisnąć chciałbym
Całe życie! całe życie!

„Oj mężczyźni! wy mężczyźni!
Jakże nudni wy jesteście!!
Mówisz! mówisz od godziny,
Ależ oświadcz się nareszcie!“

Hazet.

Wiosenne zachwyty.

Wiesz żoneczko! prześliczne
Te wiosenne dzionki...
Te drzewa pączkujące...
Fiołki... skowronki!...

Człowiek czuje, że żyje...
A serce pod wpływem
Tej wiosny tak czarownej
Tętnem bije żywem!

I duszę wskróś przenika
Światła promień szerszy...
— „Zajrzyj w pole, to lepsze
Od tych kiepskich wierszy!“

Emanuel.

Gra w „zielone“.

Ciepła wiosna bujnym kwiatem
Ściele łąki i ogrody,
Z zmartwychwstałym nowo światem
Wiek nadzieją poi młody.

„Więc w „zielone“ o zakłady
Grajmy pokąd służą lata,
Pokąd serce nie zna zdrady,
Nie zna walki, nie zna świata.

Bo gdy kwiaty przejdą w kłosy,
Kiedy zżółkną traw kobierce —
Gdy posrebrzą nam się włosy,
Kiedy zamrze biedne serce

Duszę złamią już zawody
W pośród życia, burz, zawiei —
Wtedy próżno, chłopcze młody,
Zechcesz w kolor grać nadziei!

E. G.

Różowe pozory.

Z rozmów poufnych „najserdeczniejszych“ o „najserdeczniejszej.“

— Szczęśliwa ta pani Pawłowa. Znam ją od tylu lat, a nie widzę w niej żadnej różnicy na niekorzyść pod względem powierzchowności.

— Nie starzeje się?

— Nie, ale umie nadać sobie pozory młodości.

— Hm... byłoby to dobre, gdyby pozory te nie były zbyt... różowe?

— Jakto, różowe?

— No tak: pozory, w których widać za dużo różu.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ p. **Wincenty Szmytkowski.**